





## TREŚĆ:

	Str.
O wychowaniu dzieci — Juliusz Słowacki . . . . .	130
Siła psychiczna, fluidy, magnetyzm — Leon Denis . . . . .	132
Człowiek i Wszechświat — M. A. i W. B. . . . .	137
W udęcie — Swit . . . . .	140
Rola dziejowa Marszałka Piłsudskiego — A. P. . . . .	141
Kwiat lotosu — W. B. . . . .	144
Z galerji obrazów malarza-medjum „Stacha” . . . . .	145
Listy z zaświata (C. d.) — W. Stead . . . . .	146
Pokój — Paweł Sedir . . . . .	153
Hieronim z Pragi . . . . .	154
Głosy Czytelników . . . . .	154
Kronika . . . . .	156

Adres redakcji i administracji: „**HEJNAŁ**“, Wisła, Śląsk Cieszyński  
(Poland).

**Prenumerata** na rok 1931: rocznie 12 zł, półrocznie 6.50 zł, kwartalnie 3.50 zł; do Czechosłowacji rocznie 50 Kcz; do Ameryki rocznie 2 dolary. Numer pojedynczy poza prenumeratą 1.30 zł. — **Zaległości** oblicza się po 1.30 zł za zeszyt.

★ Konto w P. K. O. 305.993. ★

Jeżeli z końcem roku wyraźnie nie odmówiono prenumeraty, przedłuża się ją automatycznie na rok następny.

Gdyby każdy Sz. Czytelnik zyskał bodaj jednego prenumeratora, to nietylko byłibyśmy w stanie przy tej samej cenie „Hejnał” odpowiednio rozszerzyć, ale przede wszystkim upiększyć. — Numery okazowe wysyłamy w tym celu bezpłatnie. **ADMINISTRACJA.**

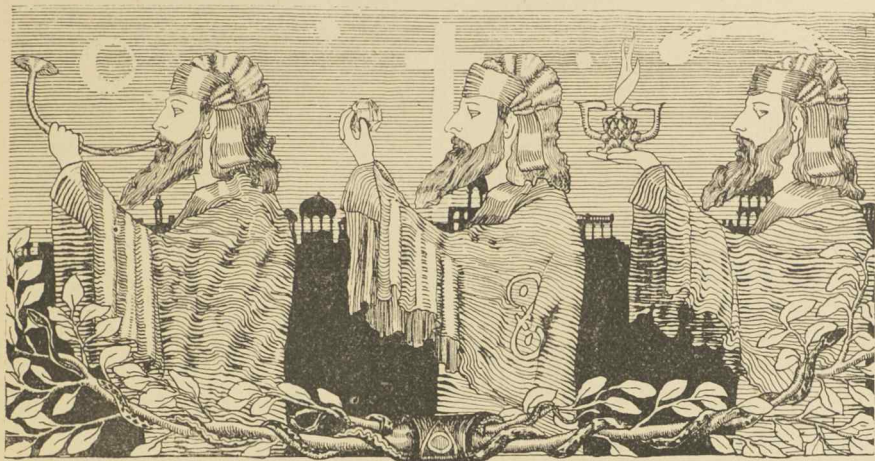
### Od Administracji

Z początkiem roku bieżącego przesłaliśmy do wszystkich naszych abonentów dokładne zestawienia należności i wpłat za dotychczasową prenumeratę „Hejnału”. Z przykrością jednakże stwierdzamy, że wielu abonentów zalega jeszcze z prenumeratą za rok 1929. Zaległości takie mogą nas postawić wkrótce w krytycznej sytuacji finansowej, toteż jeszcze raz gorąco apelujemy do sumienia tych odbiorców, by w najbliższym czasie zechcieli wyrównać swoje długi, jeżeli się nie chcą narazić na mogące stąd wyniknąć nieprzyjemności.

Jednocześnie prosimy nowych Szan. Abonentów o odnowienie prenumeraty na drugi kwartał b. r. i **uregulowanie należności zgóry**. Dla uniknięcia ewentualnych nieporozumień w przyszłości, przypominamy jeszcze raz w tem miejscu, że od 1 stycznia b. r. począwszy, obliczać będziemy zaległości za Hejnał po 1.30 zł za zeszyt.



78/2536/k



II Pr. 5/31, 3.

### Wyciąg

z protokołu posiedzenia niejawnego.

Sąd okręgowy w Cieszynie, wydział II w sprawie karnej przeciw czasopismu „Hejnał“ na posiedzeniu niejawnym dnia 9 IV 1931 po wysłuchaniu wniosku Prokuratora postanowił:

Sąd okręgowy Wydział karno-prasowy w Cieszynie na zasadzie §§ 486, 487, 488 i 493 austr. pr. k. orzeka:

I. 1. Treść zamieszczonych w zeszytcie 4 drukowanego w drukarni P. Mitregi w Cieszynie pisma „Hejnał“ z kwietnia 1931 artykułów:

1. „Jam ci jest on chleb żywy“ strona 101 i 102 w ustępie zaczynającym się od słów „oto napięliśmy sobie“ do słów „i krew Jego“ oraz od słów „dokądże“ do słów „na świecie“ i

2. „Bój narodu czeskiego o Prawdę“ strona 118 w ustępie zaczynającym się od słów „a naodwrot“ do słów „Kościół rzymski“ zawiera przedmiotową istotę zbrodni z § 122 u. k. i występku z § 303 u. k.,

2. Zarządzona konfiskata powyższego zeszytu zostaje zatwierdzona a cały nakład tegoż ma być zniszczony,

3. Zakazuje się dalszego rozszerzania inkryminowanych ustępów wyżej wymienionych artykułów i zarządza się ustawowe ogłoszenie tegoż zakazu w najbliższym numerze powyższego czasopisma.

II. Natomiast uchyla się konfiskatę zakwestjonowanych ustępów powyższych artykułów a to artykułu 1. „Jam ci jest on chleb żywy“ w ustępie zaczynającym się od słów „Duch ci jest“ do słów „Jego naukę“ i od słów „Dobrze to“ do słów „mię oblega“ i 2. Bój narodu czeskiego o Prawdę od słów „Nastąpił bowiem“ do słów „hierarchji kościoła“ i od słów „Na Soborze“ do słów „rozwiążłość i t. d.“.

### Uzasadnienie.

I. W artykułach powyższych autor w piśmie drukowem okazuje pogardę religji Kościoła katolickiego oraz wyszydza i stara się poniżyć nauki, zwyczaje i urządzenia Kościoła katolickiego, co uzasadnia wszelkie znamiona zbrodni obrazy religji z § 122 b u. k. i występku z § 303 u. k.



II. W wyżej wymienionych ustępach tegoż czasopisma brak znamion przestępstwa, wobec czego zarządzoną przez Prokuraturę Sądu Okręgowego w Cieszynie konfiskatę należało uchylić.

Przewodniczący: (—) Z. Arzt.

Protokolant: (—) Ciemala.

Cieszyn, dnia 10 kwietnia 1931.

za zgodność:

adj. kanc. jako sekr. sądu okr. (podpis nieczyt.)

JULJUSZ SŁOWACKI.

## O wychowaniu dzieci.

(Z rozmów o wiedzy ostatecznej).

Dusza się moja zamyśla i zwodzi  
Wszystkie pamiątki — blisko pogrzebanych,  
Z którymi znów się napowrót urodzi.

O ileż znowu dni dziecka różanych,  
Ileż przypomnień z tego mi żywota  
Wróci — i smętnych stąd tonów harfianych!

Bądźże mi lepszą — o, młodości złota  
I ty najpierwsza młodości godzino,  
Niż ta, za którą lży mi dzisiaj płyną.

JULJUSZ SŁOWACKI.

— Mamyż obojętnie przejść około zjawisk i żadnego Ducha nie wysłuchać? Czy jako moralisci zaczniemy znów nicować i za nowy udawać ten płaszcz, który już tyle razy był przenicowany?

— O, nie naśladowaj tych ludzi, którzy ciągle w miłości macierzyńskiej, albo w zasadach moralnych wychowania, albo w szkodliwości obcego języka w towarzystwie piszą długie artykuły, ciągle imieniem Boga nastrzępione — a nigdzie Boską objawienia nie obdarzą pieczęcią. Co bowiem potrzebnem jest, to ma dźwięk nowy i niby rewelatorską mocą na Duchy ludzkie uderza. A co zaś ze staro-przerobione jest na nowe i przeżute: — wygasza do reszty w ludziach świeżość Ducha i młodość narodu do wczesnej zgrzybiałości prowadzi.

— Ze słusznością wielką powstajesz przeciwko moralistom, którzy sądzą, że potrzebni są, aby podparli tę moralność, tak dawną a tak dobrze stojącą, że jej żadna nauka lepiej nie usadowi.

Zaraz ci ją wykażę. Gdyby oto nowi twoi rodzice, zamiast dziwić się niezrozumianym fenomenom, w dziecku odkrywanych, mieli wiedzę i chęć, skierowaną ku odkryciom prawdziwej Ducha twego natury; gdyby, zamiast ukochać dziecko-fenomen, z całą świętością



wiary rzucili się na ratunek Duchowi, wołającemu o pomoc: — Sądzę, że żywot twój długi — logicznie z pierwszego wyprowadzony i podług praw koniecznej harmonji, która z przeszłości przyszłość wyprowadza, wychowaniem rozwinięty — byłby szczęśliwszym i wzrostowi Ducha twego przychylniejszym, niż wtedy, gdy ci sami rodzice — bez wiedzy i nauki żadnej hodownictwa duchowego — roz poczną wychowanie twoje od łamania twoich władz naturalnych, piękne i wypracowane Ducha twego własności pogubią, na złe nigdy nie zwrócą uwagi — i sądząc cię nową na świecie istotą, zechcą włożyć na ciebie którekolwiek bądź jarzmo świata: sądząc, że wszelkie służby ziemskie są ci zarówno łatwe i z Ducha twego naturą pogodzić się mogą...

Nauka więc rozeznawania Duchów, o której mówi Ewangelja, jest — jak widzisz — główną i pierwszą podstawą wszelkich szkół i zakładów edukacyjnych; w rodzinach zaś miłości rodzicielskiej powinna być podporą i wszelkich nadziei rodzicielskich przewodnią gwiazdą.

— Ty, filozofie, jeżeliś pisał o wychowaniu i różne opinie ludzkie eklektycznie zszywał w jeden systemat: — oszczędziłyś sobie pracy, wzięwszy oto za podstawę:

Ducha wychować należy, a mniej troszczyć się o ciało, które się podług Ducha rozwinię i do władz jego zastosuje — albo też pięknie, jeżeli jest niegodne rycerskiego i słonecznego rycerza w sobie pomieścić.

Tak u niespokojnych, a wielkich, filozoficznych lub cesarskich Duchów dziesięcioletnie pękają główki; a pęknięcie to w księgach doktorskich wodą w głowie albo zapaleniem mózgu nazywa się. Zaprawdę, zapalenie to jest i wybuch światła i rozerwanie korony widzialnej — i wodotrysk, w który się rozlatuje tęcza Wiedzy za szeroka, djamentem kosteczek młodych nie ocembrowana — — —

— — aby matki więcej Ducha poznały w dziecku i więcej go ukochały niż ciało, któremu także pieczy przyzwoitej odmówić nie należy. Albowiem teraz — obacz, że rodzice, których dziecina paluszek zrani a na ból się poskarży, ani śpią, ani jedzą, ale przy łóżeczku czuwają, aż ją uzdrowią; lecz skoro wadę jaką duchową spostrzeżę — to wprawdzie zasmucą się nieco i ukaraniem albo perswazją duszę dziecka poprawić starają się: ale ani to rodziców snu zwykłego ani jedną godzinę nie pozbawi — ani przez dni kilka na myśli ciągle gryzącym smutkiem nie poleży.

— A, jednak, ja-ć mówię — doktorze — że od plamy tej duchowej ciała nieśmiertelność Ducha często zależy! Sto żywotów chorobliwych i nędznych i żółcią węzową jadu zatrutych od tej to małej plamki weźmie twój początek.

Próżno więc ta troskliwość o ciała, połączona z nieuważą na Ducha, chce połamać sprawiedliwość Boską — i szczęście dać Duchowi, który na cierpienie wewnętrzne jest skazany; próżno nawet chce zatrzymać w ciele niespokojnego Ducha, który z ciałem pogodzić się nie umie! Próżne są dekokty i konserwy twoje — doktorze!

LEON DENIS.

## Siła psychiczna, fluidy, magnetyzm.

Badanie zjawisk spirytystycznych dało nam poznać stany materji i warunki życia, o których nauka długo milczała. Dowiedzieliśmy się, że materja poza stanem gazowym, a nawet promieniującym, odkrytym przez W. Crookes'a, stając się nieważką i niewidzialną, istnieje w formach coraz subtelniejszych, które określamy nazwą fluidów. W miarę rozrzedzania się zdobywa ona nowe własności, wzrastającą siłę promieniowania, staje się rodzajem energii. Pod tą właśnie postacią przejawia się w większości doświadczeń, o których mówić będziemy w następnych rozdziałach.

Jeżeli duch przejawia się w środowisku ludzkim, może to uczynić jedynie przy pomocy siły, zapożyczonej od medjów i uczestników.

Siłę tę wytwarza ciało fluidyczne. Nazywano ją kolejno „od“, magnetyzm, eter, my nazwiemy ją siłą psychiczną, ponieważ wola może nią kierować. Wola tu jest pobudką, a członki są przewodnikami; osobliwie wydziela się ona z palców i mózgu. W każdym z nas istnieje ognisko niewidzialne, którego promieniowanie pod względem natężenia zależne jest od usposobienia myślowego. Wola może promieniowaniu temu nadać specjalne właściwości; w tem leży właśnie tajemnica władzy leczniczej magnetyzerów.

Tym ostatnim najpierw objawiła się ta siła w zabiegach terapeutycznych. Charakter jej badał Reichenbach, który ją nazwał „od“. W. Crookes zmierzył pierwszy jej natężenie.

Medja do fizycznych objawów wydzielają tę siłę w znacznej ilości; posiadamy ją przecież wszyscy w różnych stopniach. Z pomocą tej właśnie siły odbywa się podnoszenie stołów przenoszenie przedmiotów bez dotyku, aorty, pismo bezpośrednie na tabliczkach i t. d. Działanie jej w zjawiskach spirytystycznych jest nieustanne.

Prądy wypływające z ciała ludzkiego są świetlane, zabarwione różnymi kolorami, jak mówią wrażliwcy, którzy dostrzegają je w ciemności. Niektóre medja widzą je nawet przy świetle pełnem,



jak wydzielają się z rąk magnetyzerów. Badano je zapomocą spektroskopu i oznaczono długość fali względnie do każdej barwy. Prądy te tworzą dokoła nas warstwy koncentryczne, stanowiące rodzaj atmosfery fluidycznej. Jest to aura okultystów, czyli fotosfera ludzka. Tem się objaśnia eksterjoryzacja wrażliwości, stwierdzona przez liczne doświadczenia pułkownika do Rochas, doktora Luys, doktora Paul Joire i t. d.<sup>1)</sup>

Doktor Baraduc sporządził przyrząd nazwany biometrem, zapomocą którego udało mu się mierzyć siłę psychiczną.

Przyrząd ten składał się z igły miedzianej, zawieszonej na nitce jedwabiu nad cyfrowaną wskazówką; całość umieszczona jest pod szklaną kulą dla ochrony przed powietrzem i wpływami zewnętrznymi. W tych warunkach igła może się poruszać bez dotknięcia, przez powierzchnię szkła, pod wpływem promieniowania rąk badacza stojącego w pewnej odległości. W ten sposób otrzymano odchylenia igły od 40 do 75 stopni w obu kierunkach, przyciągania lub odpychania zależnie od stanu zdrowia i usposobienia umysłu danej osoby. W zasadzie ręka prawa przyciąga, a lewa odpycha.

Siła niewidzialna może wpływać na igłę przez płytę szklaną grubości dziesięciu centymetrów, przez mikę, alun, kolodjum i t. d.

Doktor Baraduc w przeciągu dziesięciu lat wykonał przeszło dwa tysiące doświadczeń, które mu pozwoliły stwierdzić dokładnie istnienie tej siły i granice jej wydzielania lub przyciągania, stosownie do bogactwa lub ubóstwa naszej natury.<sup>2)</sup>

Doświadczenia W. Crookes'a są jeszcze bardziej wymowne. Pracując we własnym laboratorium z medjum Home, znakomity ten uczony posługiwał się maszyną do ważenia o nieporównanej ścisłości. Ręka medjum tak wpływała na przyrząd bez dotknięcia, że otrzymano odchylenia szali i wzrosnięcie ciężaru o 8 funtów. Doświadczenia powtarzano mnóstwo razy pod najsurowszą kontrolą w obecności wielu świadków zapomocą przyrządów bardzo czułych i staran-

---

<sup>1)</sup> Patrz: pułkownik de Rochas, *Exteriorisation de la sensibilité*; dr. Luys, *phenomenes produits par l'action des medicaments à distance*. Od roku 1860 (*Revue spirite* 1860, str. 81), Allan Kardec otrzymywał według objawienia ducha doktora Vignal, że ciała wydają wibracje świetlne, niedostrzegane przez zmysły materialne. To samo stwierdziła później nauka. Spirytyzm ma więc zasługę, że pierwszy na tym punkcie, jak na wielu innych przedstawił teorie fizyczne, które nauka przyjęła w trzydzieści lat później, pod naciskiem powtarzających się faktów.

<sup>2)</sup> Zarzucano, że odchylenia igły można objaśnić działaniem ciepłoty palców. Oczywiście działanie to odbywa się w pewnej mierze, ale poza niem istnieje drugie działanie, które można wytłumaczyć jedynie dynamizmem życiowym. W istocie jeżeli zniemiemy wpływ ciepła, umieszczając między przyrządem a ręką płytkę alunu, odchylenia odbywają się mimo to i są rozbieżne dla tego samego końca igły, stosownie do tego, którą rękę przykładamy, prawą lub lewą. Ponieważ pozycja ręki w obu wypadkach jest jednakowa, nie mogą to być wibracje cieplne, które działają raz w tym, raz w innym kierunku, bo promieniują one jednakowo w obu wypadkach. Zresztą doświadczenia M. Geoffriault ogłoszone w *Annales psychiques* z grudnia 1901 r. wykazały, że wszystkie istoty żyjące, nie biorąc pod uwagę ciepłika żywotnego, wywierają czynność przyciągania.

nie skonstruowanych. Zachowano wszystkie ostrożności, aby wyłączyć możliwości podejścia.<sup>3)</sup>

Promieniowanie siły psychicznej może być fotografowane. Jeśli palce są włączone do odbicia, z plamy wytworzonej przez każdy z nich, jak z tyłuż ognisk, widzimy rozchodzące się w różnych kierunkach fale i skręty. Dowodzi to, że siła psychiczna, jak promienie ultra-fioletowe i promienie Roentgena, działa na sole srebra.

Zjawisko to uwydatniono po raz pierwszy w 1872 r. przy doświadczeniach pp. Beattie<sup>4)</sup>, Taylor, doktora Thompson, profesora Wagnera i t. d. De Rochas otrzymał je w ciągu doświadczeń z panią Lux.<sup>5)</sup>

Płytką suchą umieszczoną na czole sercu, lub ręce, odtwarza promieniowanie stosownie do natężenia myśli, uczuć, wzruszeń. Złość, ból, skstaza, modlitwa mają swe odrębne promieniowanie.<sup>6)</sup> W ten sposób płytka fotograficzna, ten „wzrok rzucony w świat niewidzialny“, staje się niezaprzeczoną świadkiem promieniowania duszy ludzkiej.

### Magnetyzm

długo odrzucany przez uczonych, jak odrzucane było krążenie krwi, szczepienie ospy, metoda antyseptyczna, przeniknął w końcu do nauki pod imieniem hypnotyzmu.

Sposoby postępowania wprawdzie są odmienne. W hypnetyzmie działamy sugestją na osobnika, najpierw, aby go uspić, później, aby wywołać zjawiska. Sugestia jest działaniem woli na wolę. Osobnik ulega hypnetyzerowi i spełnia jego rozkazy, wyrażone słowem lub ruchem, albo wprost myślą. Ten sam skutek można otrzymać przez działanie magnetyczne. Różnica polega na stosowanych sposobach. Sposób hypnetyzerów jest bardziej gwałtowny. Jeżeli nawet leczą niektóre dolegliwości z pomyślnym skutkiem, najczęściej wywołują zaburzenia w systemie nerwowym i wyprowadzają pacjenta z równowagi na czas dłuższy. Tymczasem prądy magnetyczne umiejętnie kierowane bądź we śnie, bądź w stanie czuwania sprowadzają często harmonję w organizmach chorych.

Jak widzieliśmy, sugestia może być uprawiana zbliska i z od dali, na planie widzialnym i niewidzialnym, przez operatorów ludz-

<sup>3)</sup> W. Crookes, Recherches sur les spiritualisme, str. 37.

<sup>4)</sup> Patrz: Aksakoff, Animisme et spiritisme, str. 27 i nast. Można zobaczyć na końcu tej pracy odbitki całej serji klisz, wykazujących w jaki sposób siła psychiczna działa na stolik i jak pod kierunkiem duchów może przybierać różne kształty.

<sup>5)</sup> Patrz: de Rochas, Exteriorisation de la sensibilité.

<sup>6)</sup> Czyniłem te doświadczenia niejednokrotnie. Jeżeli przyłożywszy końce palców do płytki zanurzonej w kąpiel, wzniesiecie myśl w improwizowanej gorącej modlitwie, spostrzeżecie następnie, że promieniowanie przyjęło na szkle specjalną formę słupa płomiennego, strzelającego jednym rzutem. Dowodzi to działania naszej myśli na fluidy a zarazem wpływu naszego usposobienia psychicznego na środowisko, w którym przebywamy, na zmianę warunków wibracyjnych.



kich, jak i przez działaczy okultystycznych. Pozwalając człowiekowi działać myślą na drugiego, bez użycia zmysłów, sugestja ułatwia nam zrozumienie, w jaki sposób działa na medjum. W istocie, to co może otrzymać człowiek, którego władza i działalność jest ograniczona, kępowana i uszczuplona, to duch wyzwolony z więzów grubej materji, uczy lepiej i łatwiej, aby posłużyć się wrażliwcem do swoich celów.

Magnetyzm w znaczeniu ogólnem jest użytkowaniem siły psychicznej przez tych, którzy są bogato nią obdarowani.

Działanie fluidu magnetycznego dowiedzione jest tylu przykładami, że tylko nieuctwo lub zła wola mogą dziś zaprzeczać jego istnieniu. Podajemy jeden z tysiąca przykładów.<sup>7)</sup>

Pan Boirac, rektor akademji w Grenoble był wiceprezydentem Towarzystwa hypnotycznego w Paryżu i porzucił hypnotyzm dla magnetyzmu wskutek doświadczenia następującego. Wracając któregoś popołudnia do domu ujrzał, że służący jego śpi, przyszła mu myśl spróbować doświadczenia magnetycznego. Z sieni, w której się znajdował, wyciągnął prawą rękę w kierunku i do wysokości nóg śpiącego. Po paru minutach spostrzegł ze zdumieniem, że nogi służącego podnoszą się w kierunku ręki. Powtórzył kilkakrotnie doświadczenie zawsze z tym samym rezultatem.

Chęć ulżenia uleczenia nadaje fluidowi magnetycznemu własności lecznicze. Posiadamy w sobie lekarstwo na swoje choroby. Człowiek dobry i zdrowy może działać na istoty wężle i cierpiące, odradzać je technieniem, przyłożeniem rąk, a nawet przedmiotów nasyconych jego energją. Działa się zazwyczaj zapomocą ruchów nazwanych pociągnięciami, szybkimi lub wolnemi, podłużnemi lub poprzecznemi, odpowiednio do skutku uspokajającego lub pobudzającego, jaki się chce wyrzucić na chorych. Zabiegi te należy czynić regularnie i codziennie aż do uzdrowienia zupełnego.

Można również przez auto-magnetyzowanie leczyć się samemu; pociągnięciami lub nacieraniem osłabionych organów przelewa się w nie prądy siły wydzielające się z rąk.

Wiara gorąca, wola, modlitwa, wzywianie potęg wyższych, podtrzymują operatora i pacjenta. Jeżeli obydwaj złączą się myślą i sercem, działanie lecznicze będzie silniejsze.

Exaltacja wiary, która wywołuje jakby rozszerzenie się istoty psychicznej i czyni ją wrażliwszą na wpływ zgóry, pozwala przypuszczać i tłumaczyć niektóre nadzwyczajne uzdrowienia w miejscach pielgrzymek i sanktuarjów religijnych. Wypadki podobnych uzdrowień są zbyt liczne i oparte na tak poważnych świadectwach, że trudno podawać je w wątpliwość. Nie są one przywiązane do tej lub innej religji; spotykamy je w różnych środowiskach: katolickich, greckich, muzułmańskich, induskich i t. d.

Magnetyzm wyzwolony z gestu teatralnego i pobudek materialnych, a praktykowany jedynie z miłosierdzia, staje się lekarstwem

<sup>7)</sup> Bulletin de la Societé des Études psychiques de Nancy, luty 1901, str. 60.

pokornych i wierzących, ojca rodziny, matki względem dzieci, wszystkich, którzy umieją kochać. Zastosowanie go leży w mocy każdego prostaczka. Wymaga tylko ufności w siebie, wiary w nieskończoną potęgę, która promieniuje wokół siłę i życie. Jak Chrystus i apostołowie, jak święci, prorocy i magowie, każdy z nas może nałożyć ręce i uzdrowić, jeśli ma miłość bliźniego i gorącą wolę ulżenia.

Jeżeli pacjent zasypia pod wpływem magnetycznym i zdaje się przyzywać sugestję, używajcie jej tylko z pomocą słów łagodnych i dobrych. Perswadujcie zamiast nakazywać. Zawsze skupiwszy się w milczeniu, sam na sam z pacjentem, przyzwijcie duchy dobroczynne, które krążą nad bólami ludzkiemi. Wówczas poczujecie, jak prąd zgóry spływa na was, a stąd dosięga pacjenta. Fala odżywcza przeniknie sama do przyczyny zła, a powtarzając swą czynność, ulżycie nędzy ziemskiej.

Kiedy weźmiemy pod uwagę władzę magnetyzmu leczniczego i usługi, jakie oddał już ludzkości, nie można nie protestować przeciw władzom publicznym niektórych krajów, dążącym do ograniczeń w stosowaniu tegoż. Działając w ten sposób, gwałci się pierwiastki najbardziej godne poszanowania, depce się nogami święte prawa cierpienia. Magnetyzm jest darem nautry i Boga. Pokierować jego stosowaniem, zapobiec nadużyciom jest dobrze. Ale zakazać używania, to byłoby wdarcie się w dzieło boskie, targnięciem się na wolność i szerzeniem ciemnoty.

★

Magnetyzm nie ogranicza się na samem leczeniu; ma on znacznie jeszcze donioślejsze. Jest to potęga, która rozluźnia więzy duszy i otwiera jej wrota świata niewidzialnego; to siła, która w nas drzemie, a która zużytkowana i właściwie oceniona przez stopniowe ćwiczenie i wolę silną a wytrwałą, wyzwala nas z brzemienia cielesnego, oswobadza z praw czasu i przestrzeni, daje nam władzę nad przyrodą i istotami.

Sen magnetyczny przechodzi różne stopnie, które prowadzą od snu lekkiego do ekstazy i transu. Pułkownik de Rochas uważa trzy pierwsze stopnie za powierzchowne i stanowiące hypnozę. W tych stanach można stosować sugestję; z chwilą jednakże, jak do zabiegów hypnotycznych dodamy magnetyczne, ukażą się zjawiska wyższe, katalepsja, somnambulizm, trans. W pierwszym wypadku to stan przychylny dla objawów spirytystycznych: materjalizacji duchów, występowania światła, rąk, widm; w drugim to stan jasnowidzenia, który pozwala medjum kierować magnetyzmem w jego czynności leczniczej, opisując rodzaj choroby, wskazując lekarstwa i t. d.<sup>8)</sup>

W wyższych stanach somnambulizmu osobnik wymyka się z pod wpływu magnetyzera i odzyskuje swobodę własną, swe życie duchowe. Im silniejsze będzie wyzwolenie ciała fluidycznego, tem bardziej bezwładne staje się ciało fizyczne, pozornie martwe. A jedno-

---

<sup>8)</sup> zob. Flammariona l'Inconnu et les problèmes psychiques, str. 492, 495, dwa znakomite przykłady.



cześnie wysubtelnia się myśl, uczucie i pojawia niesmak do życia ziemskiego. Powrót do organizmu wywołuje przykre sceny, ataki płaczu i gorzkiego żalu.

Świat fluidów, bardziej od innych, podlega prawom przyciągania. Zapomocą woli przyzywamy do siebie siły dobre lub złe, będące w harmoniji z naszymi myślami i uczuciami. Można więc korzystać z magnetyzmu i w celach szkodliwych; kto jednak używa władzy magnetycznej na złe prędzej lub później obróci się ona przeciwko niemu. Zgubny wpływ wywierany na innych pod postacią uroku, czarów, powraca fatalnie do swego twórcy.

W hypnotyzmie, jak w magnetyzmie, jeżeli operator nie ma charakteru prawego, intencji czystych, doświadczenie jest niebezpiecznym zarówno dla niego, jak i dla pacjenta.

Nie wstępujcie więc na tę drogę bez czystości serca i miłosierdzia. Nie wprawiajcie w ruch sił magnetycznych bez wybuchu modlitwy i myśli szczerzej miłości dla bliźnich.

Przez to fluidy wasze zharmonizują się z dynamizmem boskim i działanie będzie skuteczniejsze i głębsze.

Przez magnetyzm podniosły wielkich lekarzy i wtajemniczonych, myśl rozjaśnia się, szlachetne uczucia zyskują na sile; przynika nas wrażeń ciszy, pogody i siły; dusza czuje, jak niktą wszystkie małości „ja“ ludzkiego, a występują strony wyższe jej natury. Ucząc się zapominać o sobie dla dobra i ocalenia innych, czuje ona, że budzą się w niej samej potęgi nieznane.

Niechaj magnetyzm dobra rozwija się na ziemi przez szlachetne dążenia i podniosłość dusz!! Pamiętajmy, że każda idea ma siłę urzeczywistnienia i umiejmy naszym wibracjom fluidycznym wszerzyć promieniowanie szlachetnych i wysokich myśli. Niech prąd potężny zjednoczy dusze ziemskie nawzajem i połączy je z ich starszemi siostrami przestrzeni! Wówczas wpływy zła, opóźniające pochod i rozwój ludzkości zbledną pod promieniami ducha ofiary i miłości.

---

M. A. i W. B.

## Człowiek i wszechświat.

(NOWA KOSMOLOGJA).

### Wstęp.

Wszechświat — ten ogrom czegoś nieskończenie wielkiego, a jednak nie przygniatający nas swą głębią, te miliony słońc i światów, składających się na ten bezmiar przestrzeni, wobec której nasz glob jest tylko pyłkiem — nie spoczywa ani na chwilę w bezruchu. We wszechświecie panuje i wre życie, a choć te wielkie globy mkną z szalonymi szybkościami, żaden zgrzyt nie zakłóca pozornej ciszy w kosmosie. Jakaś dziwna pogoda i spokój tam panuje, a ręka

Opatrzności spoczywa na pulsie tej prawdziwej harmonji kosmicznej. O — jakże wielu z nas obarczonych karmą i przykutych do ziemi, zapomina, że świat nie kończy się tutaj na naszym globie — że zmartwienia nasze i zmagania życiowe, to tylko przemijający przykry sen, dla którego niema miejsca w boskiej harmonji tej gry światel, która zachwyca nasze oko podczas ciszy nocnej. Oderwijmy się od potrzeb materji, która przynosi nam z sobą tyle nieszczęść, badajmy duchem Istotę Wszecrzeczy, której symbolem jest właśnie wszechświat. Kąpmy swego ducha w tej krystalicznej wodzie orzeźwienia, jakim jest odrywanie się bodaj w myślach jaźni naszej i ulatywanie w gwieździste niebo.

Od niepamiętnych czasów w dziejach ludzkości znajdujemy i znajdować będziemy dokumenty udowadniające nam na każdym kroku dawną zależność bytu człowieczego od wibracyj, płynących z bezkresnych głębi nieskończonego kosmosu. I wówczas, gdy człowiek, jako intelekt o pełni świadomości, w poczuciu głębokiej logiki we wszechświecie, gdzie wszystko jest tak pięknie powiązane i ujęte w ściśle zgóry obliczone systemy — zagłębiać się począł myślą w gwieździste niebo, błędząc oczyma po tym bezmiarze migotliwych światel, duchem mimowoli tęskniąc do wolności — rwać począł pęta materji, by wzlecieć bodaj myślą ku Bogu, ku Temu, co tchnął w te światy i systemy Swojego Ducha i polecił im tak, a nie inaczej wirować wokoło Swego symbolu — słońc — stanowiących tylko ziarenka z tego różańca nieskończonych pereł boskiej twórczości.

„Wszecświat to poemat wzniosły — pisał Leon Denis — z którego zaledwie zaczynamy sylabizować pieśń wstępną. Zaledwie chwytamy pierwsze tony odległe a już tych kilka liter alfabetu muzycznego napęlnia nas zachwytem. Co będzie wtedy, gdy staniemy się godniejsi rozważania mowy boskiej, gdy posłyszemy i zrozumimy wielkie harmonje przestrzeni, nieskończony akord w nieskończonej różnorodności, śpiew nucony przez te miliony gwiazd, które przy różnorodności swych ruchów i rozmiarów uzgadniają swe drgania w symfonję wieczności.

Zapytacie może, co mówi ta muzyka niebieska, ów głos z oddali niebios idący?

Ta mowa rytmiczna jest to Słowo istotne, zapomocą którego porozumiewają się wzajemnie wszystkie wyższe światy i istoty, nawołujące się z oddali; Słowo, które i nam posłuży kiedyś do obcowania z innymi rodzinami człowieczemi z przestrzeni gwiazdzistych.

To również, oparty na samej zasadzie drgnień myśli, telegraf powszechny, roznoszący ideę we wszystkie krańce wszechświata, mowa dusz podniosłych, donoszących sobie z gwiazdy na gwiazdę o pracach wspólnych, o zamiarach i celach.

To wreszcie hymn, śpiewany Bogu przez światy, hymn radości i uwielbienia, skargi i modlitwy; to wielki głos sfer, najwyższa harmonja istot i rzeczy, krzyk miłości bijący wiecznie ku Inteligencji, zawiadującej światami.



Kiedyż nauczymy się odrywać myśli od codziennej pospolitości i słać je ku tym szczytom? Kiedy nauczymy się przenikać tajemnice nieba i pojmować, że każde odkrycie, każda zdobycz na tej drodze światła i piękna, uszlachetnia nasz umysł, podnosi życie moralne i dostarcza nam rozkoszy wyższych, niż może to sprawić materia?

Kiedyż zrozumiemy, że nasze własne przeznaczenie tam właśnie rozwijać się będzie, w tym wspaniałym wszechświecie? Badać go, to znaczy badać środowisko, gdzie sądzono nam odżyć, rozwijać się bezustannie, sycąc się coraz bardziej otaczającą harmonją. Wszędzie bowiem życie zakwita snopami dusz; przestrzeń jest zaludniana przez niezliczone społeczeństwa, do których istotę ludzką wiąże jej natura i przeszłość.

Ubolewania godni są ci, którzy odwracają oczy od tych widoków, a umysł od tych zagadnień

Niema głębszych badań; niema wyższego objawienia w zakresie wiedzy i sztuki.

Nie, tajemnica naszego szczęścia, naszej potęgi i przyszłości nie leży w rzeczach przemijających tego świata; pouczyć nas mogą o niej rzeczy wieczne.

A wychowawcy ludzkości są bardzo ciemni, czy bardzo występni, skoro nie starają się podnosić dusze ku szczytom, gdzie jaśniej prawdziwe światło.

Jeżeli dręczy nas zwątpienie, jeśli życie nam ciąży, gdy idąc po omacku nie znajdujemy dla niego celu, jeśli ogarnia nas zniechęcenie i smutek, nie rośmijemy do nikogo, tylko do siebie, bo wielka księga nieskończoności leży otworem przed naszym wzrokiem, a na jej kartach wspaniałych każde słowo to grupa gwiazd, każda litera to słońce. „Jam jest prawda, wypisana głoskami z płomieni i złota — prawda — rzeczywistość, piękniejsza od wszystkich legend i ułud.“

Ona opowiada nam o niezatracalnym życiu duszy, o jej przeżyciach na spirali światów, o tych niezliczonych etapach promiennej drogi, o dążeniu do wiecznego dobra, zdobywaniu pełnej świadomości, o radości doznawanej stąd, że możemy zawsze żyć, aby zawsze kochać, zawsze iść wyżej, zawsze pracować nad zdobyciem nowych władz, coraz wyższych zalet i szerszych widnokręgów ducha.

Pośród tych wspaniałych badań i dociekań wyłania się jaśniej i majestatyczniej idea Boga. Nauka harmonji niebieskiej tworzy niby piedestał niezmierny, na którym wznosi się dostojny posąg, Piękno najwyższe, którego blask zbyt olśniewający dla naszych słabych oczu pozostaje przysłonięty jeszcze, lecz promieniuje łagodnie przez otaczające go mroki.

Ideo Boga, ośrodku przedziwny, skupiający w bezbrzeżną syntezę wszystkie nauki, wszystkie sztuki, wszystkie najwyższe prawdy, tyś jest pierwszym i ostatniem słowem rzeczy obecnych i minionych, bliskich i odległych; tyś jest Prawem samem, tyś jedyną przyczyną wszystkich przyczyn, zespoleniem zasadniczem i bezwzględnem Pięknem z Dobrem, którego pożąda myśl i wymaga sumienie, a w którym

dusza ludzka odnajduje rację swego istnienia i niemilknące źródło sił, światła i natchnień!

\* \* \*

Systematy astrologiczne, oparte na harmonji bożej i zgadzające się z prawami kierującemi duszą i duchem naszym w myśl praw Miłości — oto podkład pod nową erę w astrologji, która jak dotąd kroczy po torach czysto magicznych, gdzie człowiek, ten nędzny okrucz, zakuty w materji, jest niby panem i władcą swego losu.

Zrozumiemy wreszcie, że jakie jest i będzie nasze ustosunkowanie się do Boga samego, taki obrót przybiorą i same prawa i systematy astrologiczne.

Ideą przewodną nowej astrologji niech będzie przedewszystkiem Prawda, przejawiająca się w firmamencie niebieskim, z którego nadal czerpać będziemy, ale już świadomie, dobre wibracje dla naszego ciała fizycznego i astralnego, uniezależniając się od materji w miarę potrzeby i rozwoju naszego.

Materiał do pracy niniejszej czerpać będziemy z inspiracyj duchowych, zbieranych programowo, kontrolowanych drogą jasnowidzenia i uzupełnianych materiałem już dotychczas zebrany przez światlejsze jednostki, które pracowały na tem polu zharmonizowania się ducha ludzkiego z nieskończonością i ogromem wszechświata.

(Ciąg dalszy nast.)

## W udęce.

W udęce ciała, w rozterce ducha,  
Pędzi to życie ludzka istota,  
Czasem się wznosi, czasem opada  
W objęciach losu, który nią miota.

Nieraz szlachetne duszy porowy,  
Najświętszych uczuć ofiary,  
W niwecz obraca los jakiś mściwy,  
Goryczy dopełnia miary.

Wtedy zwątpienie duszę ogarnie,  
W rozpacz y zbląkać się może,  
Lecz nie powinna tu zginąć marnie,  
Gdy dojdzie już na rozdroże.

Na drodze życia, istoto zbląkana!  
Idź naprzód — i naprzód niezłomnie.  
Za słodkim głosem, Chrystusa Pana,  
Który wciąż woła: „Pójdź do Mnie!”

Swit.



## Rola dziejowa Marszałka Piłsudskiego.

Od jasnowidzącej Agnieszki Pilchowej otrzymaliśmy poniższy list otwarty do Czytelników „Hejnalu”, który z prawdziwą przyjemnością zamieszczamy, oceniając ważność poruszanych zagadnień, zwłaszcza że p. A. P. jest bardzo skąpa w wypowiedzaniu się na temat spraw i osób mających jakikolwiek związek z polityką.

Redakcja.

Kochani Czytelnicy!

Wobec tego, że z waszej strony napływa do mnie wiele zapytań nietylko w listach, lecz przeważnie w myślach, czy losy narodu polskiego są obecnie złożone w odpowiednie ręce i t. p., postaram się dać Wam odpowiedź w niniejszym liście otwartym. Już w miesięczniku „Odrodzenie”\*) opisałam Wam symboliczny obraz, jaki wówczas ujrzałam: na nowym Kopcu, podobnym do Kopca Kościuszki, wsparty na szabli, stoi mocno Marszałek Piłsudski, ubrany od stóp do głowy w lśniący strój pancerny; przy Nim stoi wyniosła i pogodna, lecz nie mniej silną wolą obdarzona postać Pana Prezydenta Rzeczypospolitej — ale wola ta jest jakby ukryta w głębi Jego ducha; a za Nimi widnieją niezliczone zastępy powstałych ze snu Spiących Rycerzy. Nie będę w tem miejscu przytaczała wyjaśnień, raz już tam ogłoszonych. Nie wracałabym też do tych spraw, boć znacie mię z „Hejnalu”, że nie lubię wszelkich spraw związanych z polityką, gdyż trudno przy nich nie otrzeć się o zaciętrzewienie i bunt Złej Woli, starający się zawsze paraliżować dobre poczynania na planie fizycznym, więc chcąc poruszać te tak ważne kwestje, trzeba dotknąć i tamtej strony. Toteż choć wysyłaście mi tyle pytań, namyślałam się długo, zwłaszcza, że nie lubię bez czyjejś wiedzy i upoważnienia zdawać innym sprawozdania z jego życia i działalności. Dziś jednak tych Waszych zapytań tyle napływa do mnie ze wszystkich stron, nawet z za oceanu, że całe pasmo tych myśli napotykam i w najgłębszej ciszy, kiedy nocą naokoło mnie wszystko spoczywa w śnie spokojnym.

Otóż, Kochani Czytelnicy, Marszałek Piłsudski i p. Prezydent Mościcki zostali wybrani dzięki wpływowi dobrej woli duchów światłych z zaświata, które też czuwają nad nimi, dodając im sił do wytrwania w ich ciężkim zadaniu. Niech nikogo nie mylą pozory, gdy obije się o jego uszy, iż Marszałek czynił coś niepotrzebnie i że stał się przyczyną lez pewnej grupy ludzi. Tlumaczyłam już na innym miejscu, iż niejeden dobry człowiek, któremu wypadła w tem życiu rola pocziwego bojownika, musi i sam do walki wystąpić, gdy zajdzie potrzeba, ale walką tą zapobiega złu większemu, z którego większe walki, czy inne klęski mogłyby powstać.

Bądźcie pewni, że ten Rycerz, tulący główki swych córek do piersi, patrzący na nie z ojcowską, rzewną miłością, myśli i o innych dzieciach narodu polskiego — a to serce Jego, mocno bijące rzewną miłością ku narodowi swemu nieraz drży smutkiem, kiedy pomyśli o przyszłości tej wszystkiej dziatwy, o przyszłości Polski. Nie dziwiecie się, że Jego brwi marszczą się, gdy widzi w ojczyźnie swej różne nieprawości, których zresztą tyle na całym świecie, bo stare dawne grzechy, stara Karma ogromną falą płynie nad głowami ludzkiemi i huczy złowrogo, chcąc zasunąć wszelki jaśniejszy widnokrąg dalszej przyszłości. Brwi Jego marszczą się — i w takich chwilach budzi się w Nim

\*) „Odrodzenie” grudzień 1926.

lwia siła, lecz kierowana szlachetnem pragnieniem, by walczyć, niweczyć zło, lub stawiać mu tamę, aby snąć naród polski w jęku ponownego przelewu krwi nie zatracił ufności w to, co widzieli i co głosili wieszczowie nasi, Juljusz Słowacki i inni. O wiedziecie, że nieraz pragnąłby przytulić do siebie tę gromadkę swoją, jako ojciec rodziny, a złożyć bodaj na jakiś czas to nieraz tak ciężące mu orężę walki i spocząć po tych wielkich trudach przeżytych dni, dni długich i znojných w pracy dla Polski. Lecz te dwa duchy, te dwie Jego córeczki, i ten ich duch opiekuńczy ziemski, żona Jego, gdy patrzy na nie, dodają mu niejako siły i wytrwałości, by pracował jeszcze, pracował i dla innych dzieci.

Los włożył Mu do dłoni miecz rycerski, który w symbolicznem znaczeniu może być uważany za miotłę karmiczną. Jest on narzędziem, wybranem przez Opatrzność, by smagać nieprawości. Niech nikogo nie zraża sposób Jego wyrażania się. Jest to rzecz bardzo względna. Brud, z jakim nieraz musi walczyć, zrobił go twardym w mowie, lecz ileż słonecznego blasku w głębi Jego ducha, jaka potęga miłości dla milionowej rzeszy, jaka potęga miłości! Nie widzicie łzy, ukrytej pod chmurną niby powieką. On kocha, kocha tych, których karze.

Nie, nie pragnie walki z kimś dlatego, aby pokazać swą siłę, swą władzę. Walczy, bo mu tak każe Jego sumienie i Jego przeznaczenie. Walczy dla dobra swego narodu, a im głębiej zdołałby kto spojrzeć na dno Jego ducha, tem lepiej dostrzegłby, że ta miłość Jego siega daleko i szeroko i poza obręb granic Polski. Lecz i tu stać musi na straży — gdy trzeba, to twardy i nieugięty wśród wichru i burzy. Gdyby we wszystkich państwach na całej kuli ziemskiej wszędzie ster trzymały podobne dobre duchy, z pewnością małyby wszelkie zawieruchy i nie groziłaby ludzkości wojna gazowa, ni kłęsa głodowa i z niej powstałe różne epidemiczne choroby.

Wierzę, że wszyscy, znający już prawo działania Karmy i wiedzący, jak ciężko jest obecnie na ziemi, usłuchają w dobrej woli mojej serdecznej prośby, by w chwilach pogody ducha przypomnieli sobie tych sterników Państwa, których Opatrzność zesłała dla dobra narodu i w myślach ze mną powiedzieli: „Niech się dobro wzмага, a zło niech znika!“ Zło ma różne podłoże; przyczyną jego jest często nieświadomość ludzka, niewiedza.

Myliliby się, toby sądził, że Marszałek nie wierzy w Boga, że nie ma w duchu swym głębokiej wiary. Lecz tej subtelnej strony świętego uczucia w głębi Jego ducha wyjawiać nie będę. Wszak wiecie, że wiele ludzi, nie szukających Boga i prawdy jedynie w kościele, tak bardzo miłuje Ojca swego w głębi ducha i smuci się cicho, patrząc na innych, bijących się głośno w piersi, smuci się nad wielu faryzeuszami, modłącymi się jawnie.

— Jakież będą losy naszej Polski? — pytacie. I Wy, kochani z za oceanu, wołacie w trwodze, jakież losy Was tam czekają?

— Karma, ciężar przeszłości smaga obecnie narody. Boć też nieraz głos sprawiedliwy był głosem wołającego na puszczy. Bunt i przekleństwo nie pomogą, mogą tylko zło zaostrzyć, jedynie cierpliwość i wiara, wiara że dobro zwycięży, będzie rozrywać chmury Karmy. A chociaż na mocy sprawiedliwej Karmy niejeden w obecnych czasach traci ciało, to jednak duchowe życie wszystkim przyświeca.

Abyśmy mieli jak najmniej tych niespodzianek na ziemi w tym i w ponownych żywotach, unikajmy wszystkiego, co owe niespodzianki stwarza, unikajmy złego, a wskazując na zło, miejmy na myśli dobro; na zło wskazywać



trzeba tylko dla ostrzeżenia, jako na twardą szkołę życia, spowodowaną czy to niewiedzą, czy też złą wolą. Wtedy przyszłość Polski nie będzie zła i na wszystkich krańcach świata spadać będzie manna błogosławieństwa na ducha ludzkiego.

Wielkim błędem jest, że człowiek zapominał, iż tyle razy już tu był i żył i że wszystko zło, jakie tworzył, trzeba wyrównać, spłacić do ostatniego pieniążka. Błogosławione niech będą ręce, pomocne w dobrej sprawie, choćby trzymały i miotłę karmiczną.

Trudno wymagać, żeby ci, którzy trzymają ster w ręce, zdjeli w jednym życiu całe brzemie karmiczne, wiszące nad milionową rzeszą.

Na astralnych kliszach wiele kłębi się myśli, wiele różnych szkiców, tworzących obrazy przyszłości, lecz trudno mi opisywać to wszystko, gdyż wiele tych szkiców pozostało pod wpływem złej woli i tworzone są przez ludzkość samą z roku na rok, z dnia na dzień, z godziny na godzinę aż do chwili obecnej. Szkice te, owe projekty ulegają ciągłej zmianie. Niedobre te obrazy przyszłości mieszają się wzajemnie ze sobą i z wielu innymi, lepszymi, stwarzanymi przez rozsądniejszą część ludzkości, a głównie przez opiekujące się nami dobre duchy. Gdyby się stało tak, jak nam tego życzą nasi przyjaciele duchowi, gdybyśmy dali przemówić temu lepszemu „ja” w sobie, to z pewnością moglibyśmy cuda czynić na świecie, ale wspólnymi siłami.

Dobre duchy usilnie dążą do tego, by mały te wysokie i twarde ściany graniczne, jakimi ludzkość wzajemnie się odgraniczyła i wciąż jeszcze odgranicza od siebie, by zwyciężała dobra wola i by ludzkość zapragnęła się porozumieć — czy to na polu przemysłu, do którego jest jeszcze mocno przywiązana, czy też w jakim innym zakresie. Te wielkie, grube mury kruszą się bardzo powoli, ale bądź co bądź kruszą się — i coraz jakiś światlejszy umysł podawać będzie rady, wskazówki, jak bronić się przed nędzą materialną, przed bezrobociem i nawoływać będzie do porozumienia się jednych i drugich, rozdzielonych granicami. Te wielkie ściany się kruszą, a ogromnemu symbolowi wojny gazowej, który z zębami wyszczerzonymi spogląda na ziemię, na ludzkość jako na przeznaczone już dla siebie ofiary, wyłamują kły opiekunowie ludzkości. Blask ślepi jego jest jednak straszny, przenikliwy.

Gdyby miłosierdzie Boże nie paraliżowało zła, tej Karmy, tego przekleństwa, spadającego na ludzkość, to rozmiary złego byłyby bardzo wielkie. Przykro mi odsłaniać bodaj rąbek przyszłości. Rozpocznie się niejako wędrówka ludów, wędrówka ludów za chlebem. Trzęsienia ziemi i różne katastrofy, jak na ziemi, tak w powietrzu, pozatem groźne epidemie, roznoszone przez wiatr, będą się usiłowały rozszerzać po całej kuli ziemskiej. Wojna światowa stworzyła tyle karmy, że nie siedem suchych, nędznych lat, jak o nich mowa w biblji, ale trzy razy po siedem zgotowała ludzkości. Ale już raz zwracałam uwagę w Hejnale, że cokolwiek dzieć się będzie, należy pamiętać, iż dzieje się wielokrotnie mniej, niżby się dzieć mogło, bo dobre duchy wysilają się, by niweczyć zło, usuwać jego przyczyny. Im więcej dobrej woli i pokory okazywałyby ludzkość w przyjmowaniu swego dorobku, im więcej starałyby się dobrymi myślami i czynami niweczyć zło, tem łatwiej przeszłaby przez owych około 7 lat suchych, jakie jej jeszcze pozostają do przetrwania.

Wszak po niespełna roku jużby to najgorsze mogło się przewalić, to najgorsze, co na dłuższy okres czasu wisi nad ludzkością.

Trzeba też pamiętać, że w Nowej Erze będą się staczać najwięcej w nie-

widzialnym dla ludzkości świecie walki o ducha — i dobre duchy nawołują i ku tym, którzy ich nie słyszą, a jednak wyczuwają, iż coś się w ich duchach dzieje — nawołują, by walczyć z miłością przeciw złu i nieświadomości.

Z bezrobocia i kryzysu gospodarczego najlepiej otrząsać się będzie Ameryka; nie będą już powstawały w tak szybkim tempie ogromne drapacze chmur, jak było projektowane i jak powstawały. Ale też w niejednym miejscu w Ameryce ludność ciężiej odczuwa tę klęskę, niż w Polsce. W roku następnym, a nawet już po połowie tego roku nastanie pod tym względem i w Polsce odprężenie.

Dobrzeby było, gdyby i na polu wiedzy duchowej badacze świeccy i duchowni przestali lekceważyć sobie te t. zw. nadprzyrodzone zjawiska duchowe, a powiedzieli sobie razem z duchowieństwem w Anglii: „Nie, tych spraw lekceważyć nie można — trzeba się liczyć z głosem ducha, odzywającym się z zaświata!”

A. P.

---

## Kwiat lotosu.

Niezbadana jest głębia jaźni ludzkiej, a przeogromne skarby, ukryte w jej świadomości czekają cierpliwie na dłoń, która po nie sięgnie...

O, jaźni ludzka — Któż Cię odgadnie i wydobędzie na światło dziennej świadomości?...

Nieczuły na słońce południa, z nogami podwiniętymi pod siebie, siedzi na wzór posążka Buddy — mędrzec wschodu, zapatrzony w miejsce, gdzie koncentruje swoją świadomość.

I nieraz lata całe siedzi tak, wpatrzony w ów punkt, myślami jednakże hen daleko poza ciałem...

Jest w niem, a patrzy bez niego, a twarz skupiona w filozoficznych dociekaniach stara się zgłębić Istotę Wszechrzeczy, której oczekuje — jak kwiatu lotosu na tafli bezbrzeżnej toni wód.

Lotos... — to symbol tylko, symbol czystości i pięknej duszy, w odbiciu której, jak w zwierciadle, znajdzie ów mędrzec potwierdzenie Prawdy, która kieruje wszystkim, nadając kształty i tory wszelkim tworom boskim. Śnieżną biel tego kwiecia zoczy tylko ten, kto czyste i nieskalane serce pełne bezbrzeżnej miłości i oddania ofiaruje Bogu.

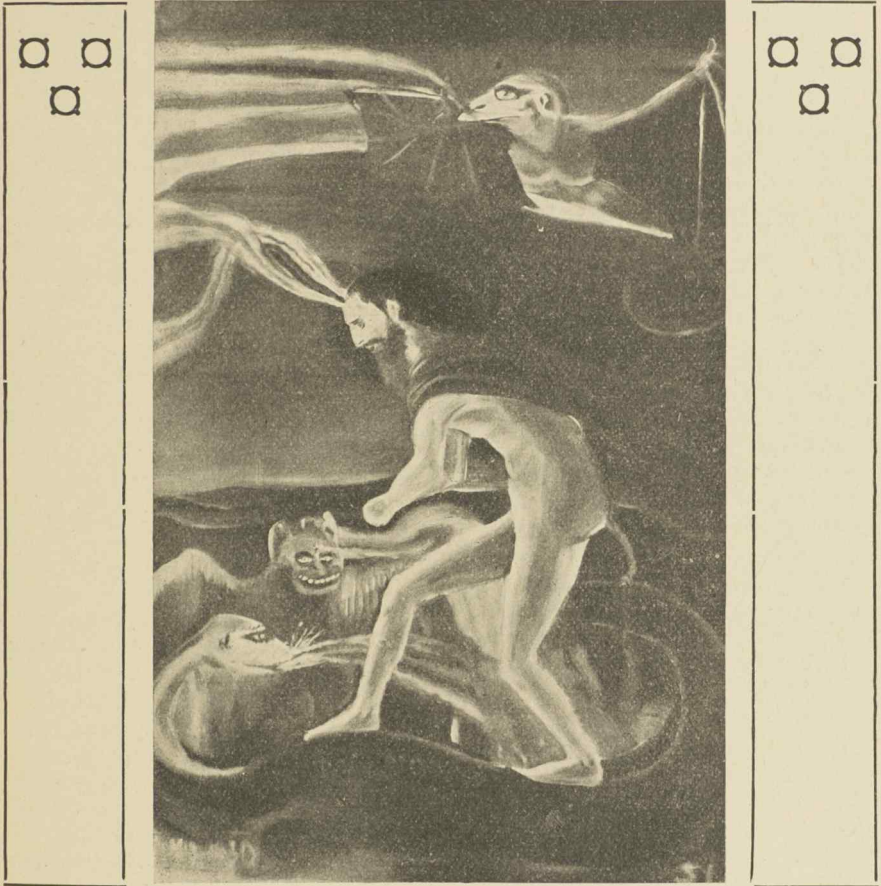
Złóćcie i wy, duchy przebudzone, którym opadła z oczu zasłona niewiedzy duchowej, w preczyste dłonie Chrystusa swe serca, wprzód jednak upodobnijcie je do śnieżnej bieli drżących płatków lotosu.

Zaiste piękna jest poezja w symbolu, lecz stokroć piękniejszą jest poezja w miłości.

W. B.



## Z galerji obrazów malarza-medjum „Stacha“.



Obraz przedstawia wielkiego weterana czarnej magji i Zła, poskramiającego zbuntowane ab-hagi\*), które odmówiły mu posłuszeństwa. Z tego też obrazu dowiedzieć się, dlaczego djabłom robią rogi i ogony. Otóż, jak widać z obrazu, wpływy i prądy magnetyczne wychodzą najsilniej z trzech miejsc: dwa z czoła, niby przewodniki, rozpylacze i wchłaniacze czarnej magji i Zła — zależnie od warunków i celu, czy ma się je skupiać, czy też zatrzuwać temi fluidami obcą jaźń; trzeci zaś jest niby przedłużeniem kręgosłupa, no i zarazem rdzenia pacierzowego i pomocy w usidlaniu kogoś, albo też narzuceniu komuś woli swojej. Ze zaś fluidy te grupują się u samego ciała „elementarnego”, będąc bardziej skupione, są bardziej widoczne, a ktoś, co nie mógł dojrzeć reszty przewodników aury, zobaczył tylko jakoby ogniste rogi u czoła i tak samo ogon i od tego czasu rysują rogi jak u młodej kozy, a ogon niby wielbłądzi. —

\*) Abhagi = elementy-twory czarnej magji.

W. T. STEAD.

## Listy z zaświata.

(Przełożyła Janina Kreczyńska.)

(Ciąg dalszy.)

### 1. Po przestąpieniu granicy.

Jakkolwiek porozumiewanie się z Julją odbywało się mniej lub więcej regularnie, dotyczyło jednak w ciągu tych pięciu lat upłynionych głównie okoliczności mnie osobiście obchodzących i przez dwa lata prawie unikałem pytań o jej życiu w zaświatach. W jednym z ostatnich listów tego dwuletniego okresu usprawiedliwiała się, że tak niewiele o tem pisała. Mówiła, że wzięła sobie za zasadę nie opisywać kraju, w którym tak od niedawna przebywa. Podróżni nigdy nie powinni opisywać ładu, do którego tylko co przybili; dlatego przez dłuższy czas unikała wszelkich komunikatów w tym przedmiocie. Szanowałem jej milczenie. Pod koniec jednak roku 1894 oświadczyła mi Julja, że chce podjąć nanowo swe komunikaty o zaświecie i stąd powstała część poniższa. Dopiski uboczne są moje. Także i niektóre komunikaty przerwane są uwagami. Dotyczą one moich zapytań lub w myśli czynionych spostrzeżeń, którym się oddawałem w miarę odczytywania tego, co ręka moja pisała. Poleciłem te wtrącenia drukować kursywą.

Mój najlepszy przyjacielu! Mam poważny obowiązek względem ciebie, jak i względem tych, do których ty dotrzesz; zadanie to jednak uważam za bardzo miłe; dozwolone mi będzie za twojem pośrednictwem oznajmić tym, którzy w ziemskim jeszcze ciebie przebywają, o trybie życia, jakie prowadzić kiedyś będą, gdy ich ciała służyc im przestaną.

W listach wcześniejszych opowiedziałam ci, jak odczułam przemianę, którą wy śmiercią zowiecie. Odtąd nieraz zebrane tu doświadczenia omawiałam z niejednym po tej stronie i wiem w tym względzie znacznie więcej, niż wówczas. Dla mnie samo przejście minęło zupełnie bez cierpień. Mogłabym tylko wszystkim życzyć podobnej śmierci, gdy umrzeć będą musieli. Niestety chwila ostatnia bywa często pełna bólu i trwogi. U niektórych odłączanie się duszy od ciała trwa dosyć długo, u innych dokonywa się to w okamgnieniu. Skrzynka odmyka się, list zostaje wyjęty i po wszystkim. Czasami te śmiertelne urodziny przypominają narodziny dziecka; dusza musi długo pracować, aby zostać wolną. Niema widocznej przyczyny, dlaczego tak jest, to znaczy, chcę powiedzieć, że ja nie wiem, dlaczego niektórym o tyle łatwiej to przychodzi niż innym. Wszakże ostateczne rozstanie się duszy i ciała jest rzeczą kilku chwil. Niema więc żadnej podstawy, by z takim niepokojem o tem myśleć. Dusza spokojna, przygotowana i wiedząca, co ją oczekuje, nie ma powodu odczuwać lęku i niepokoju. Bolesnym bywa nieraz początek wyzwania, ale istotne rozłączenie, choćby mu nawet towarzyszyło uczucie gwałtownego szarpnięcia, mało ma znaczenia.



Kiedy dusza opuszcza ciało jest w pierwszej chwili nieodziana, jak niemowlę przy urodzeniu. Ciało duchowe uwolnione od ciała fizycznego posiada świadomość, przynajmniej ja taką byłam od pierwszej chwili prawie. Kiedy ocknęłam się, stałam obok swej zmarłej powłoki i zdawało mi się, jak gdybym żyła jeszcze w zwykłych ziemskich ramach. Dopiero, gdy ujrzałam na łóżku zwłoki, pojęłam, co zaszło. Kiedy duch odczuje swą nagość, zjawia się odzienie, jakiego ci trzeba. Nasza przewodnia idea jest stwórczą. Pomyślimy i rzecz się stała. Nie mogę sobie przypomnieć, czym istotnie wdziawała szatę na siebie. Ma się uczucie potrzeby i zaraz brak jest usunięty. Gdy znajdziemy się po tej stronie, odczuwamy zrazu mniej obawy, a więcej karności i zaciekawienia. Znaleźć się w zupełnie obcym, niezbadanym jeszcze kraju, gdzie spotkać nas może wiele osobliwych, a kto wie, czy nie wrogich rzeczy, musi napełnić duszę przerażeniem. Wtedy jednak Opatrzność zsyła duszy uwolnionej z ciała owego anioła stróża, o którym poprzednio pisałam.

O ile tylko mogłam się przekonać, przychodzi ten poseł miłości i zlitowania do wszystkich ludzi w chwili śmierci. Nie czyni się tu żadnej różnicy między ocalonymi, a zgubionymi: poseł odprawiany bywa do każdego. Zgubieni jednak nie mają władzy ujrzenia go. Ocaleni zaś nie tylko cieszą się przywilejem korzystania z jego rad, ale czują go także i wiedzą, że jest przy nich. Dobry Bóg troska się o wszystkich, zarówno po tej stronie, jak i po waszej. Jego miłująca dobroć obejmuje wszystkich. Tylko niektórzy nie znają go, a gdy on pragnie przygarnąć ich bliżej swego serca, zdają się nie czuć nic, nie widzieć i nie słyszeć. Sądzę wszakże, iż kocha On najwięcej tych właśnie, którzy go najbardziej potrzebują. Czuwa On nad opuszczonemi duszami, chociaż nie jest przez nie widzianym; cierpią one, ale tylko po to, żeby uświadomiły sobie cierni, jaki pozostawia w duszach życie bez miłości.

Grzeszność występku objawia się przedewszystkiem w niemożności oglądania Boga. Karą za grzech, a zarazem i środkiem leczniczym jest uczucie opuszczenia i ciemności, jakiego doznają dusze niekochające, gdy przychodzą na ten świat, którego atmosferą jest wieczna miłość. Dlatego muszą cierpieć, aż nadejdzie czas, gdy będą mogły kochać. Jak tylko poczną kochać, zwracają się do Boga i poprzez ciemność dostrzegają promień nieskończonej, wiecznotrwałej miłości i podobnie jak my, mogą teraz żyć i poruszać się z zupełną świadomością.

Dużo jeszcze na ten temat opowiem ci później. Narazie pozwól mi zanaczyć jedno. Kiedy przybywa tutaj dusza niekochająca, doznaje również życzliwego przyjęcia, jak i dusza kochająca. Lecz dusza samolubna jest ślepa i ciemna i przerażona ciemnością. Wyobraźnia działająca tu o wiele silniej, niż po waszej stronie, zaludnia samotność widmami i grzesznik czuje się okrażony zewsząd coraz odnawiającemi się wizjami swoich czynów. Nie dość na tem. Widzi on i tych, którym zadawał cierpienia i doznaje lęku. Jeżeli kiedykolwiek dusza potrzebuje ratunku i wybawienia, to wła-

śnie wtedy, gdy jej wyobraźnia próżna miłości i jej pamięć wciąż żywymi czynią wszystkie samolubne postęпки życia bez miłości.

Gy po raz pierwszy znajdziesz się sam po tej stronie, by najmniej nie doznajesz pragnienia powrotu do świata, który opuściłeś. Najpierwszem uczuciem jest korność i zaciekawienie, co też przyniesie ci świat nowy. Kiedy ocknęłam się, byłam tak zdumiona i zadziwiona wszystkim, co widziałam, zarówno osobliwością tego, jak i podobieństwem, że wracać wcale nie pragnęłam. Umysł nie jest zdolny przyjmować zbyt wiele silnych wrażeń. Dopiero gdy minęło pierwsze zdumienie, wywołane całą osobliwością położenia, zaczęłam myśleć o przyjaciółach. Przypominam sobie jeszcze pielęgniarkę obok mego łóżka, z którą usiłowałam porozumieć się, wprędce jednak doszłam do przekonania, że to niemożliwe i że nowe leży przede mną życie.

Tak więc rzeczy się mają, jak widzisz. Niejedno tak nam jest znane, a niejedno tak obce, że nie odczuwasz zbyt dużego pośpiechu do oglądania rzeczy dawnych, na które całe życie patrzyłeś, skoro jest tyle nowego, a niewidzianego nigdy. Nowość pochłania cię zupełnie i dopiero gdyś odczuł, zobaczył i zrozumiał, czem są te wszystkie nowe rzeczy, myśl twoja wraca do tych, których opuściłeś i pragniesz zobaczyć się z nimi i opowiedzieć, czegoś tutaj doświadczał.

### **Czy pragnęłaś kiedykolwiek powrócić do tego życia?**

Nie, nigdy nie miałam przelotnego choćby pragnienia powrotu do ciała.

Ciało, w którym żyjemy, poruszamy się i działamy stosownie do rodzaju naszego myślenia jest mizernym dodatkiem do ducha. Nie, za nic nie chciałabym wrócić i żyć na ziemi, jak dawniej, za nic! Byłaby to strata jedynie, a nie korzyść. Ciało nie da mi nic takiego, czego i tutaj nie zdobędę. Tylko stanie się to w uduchowiony, choć bardziej rzeczywiście sposób; natomiast straciłabym wiele z rzeczy tutaj zdobytych, gdybym wróciła znowu do ciała.

### **Jak odczuwa się rozłąkę z przyjaciółmi, którzy pozostali przy życiu?**

Przyznaję, że jest to stratą dla nich i dla ciebie, szczególnie gdy widzisz ich żal głęboki. Nie jest to jednak strata prawdziwa. Jesteś przy nich, by im pomagać bardziej jeszcze, niż za życia. Jeżeli odejście pociąga za sobą stratę materialną, np. w wypadku, gdy umiera ojciec, który zarabiał na utrzymanie rodziny, a potem dzieci cierpią głód lub idą do przytułku dla sierot, wtedy możesz sobie wyobrazić, jak to bolesne jest dla ojca. Zresztą nie możesz wyrobić sobie dokładnego pojęcia o uczuciu oczekiwania, jakie budzą w nas te rzeczy, które nas tutaj najbardziej uderzają. Pierwsze to żywe ziszczenie miłości Boga; drugie nadzwyczajna nietrwałość rzeczy ziemskich; trzecie to niezmierny wpływ ubóstwa i niedoli na urobienie charakteru i na rozwój miłości. Wszystkie te rzeczy wywołują w nas zu-



pełnie osobliwe uczucia, których wy obecnie zrozumieć nie zdołacie, bo uwikłani jesteście całkowicie w sieci materji.

My widzimy perspektywę wszystkich rzeczy zupełnie w inny sposób od waszego. Przekonywamy się często, że to właśnie, co wam wydaje się przykrem i twardem w życiu jest wielkiem błogosławieństwem miłości bożej. Wiemy bowiem, że On jest miłością, i że to, co nam wydaje się nie licującym z jego miłością, jest właśnie tem niezbędnem minimum cierpienia, które zmieni duszę tak, aby odbijała miłość boską. Gdybyś kiedykolwiek skłonny był wątpić, trzymaj się zawsze myśli — Bóg jest miłością. Atmosfera nieskończoności jest ziszczeniem się miłości bożej i im dłużej tu żyję tem bardziej niemożliwym wydaje mi się móc w to wątpić. Światło słoneczne wypełnia niebo, co nie podlega wątpliwości. Bóg jest miłością i miłość Jego wypełnia cały wszechświat; w to u nas nikt nie wątpi. Wszakże noc lub chmury nie każą nam wątpić w słońce. Tak samo nie wątpimy w Boga z powodu grzechów i ciemności, która widzieć go nie pozwala.

Oh, mój przyjacielu, mój przyjacielu! Jakże wstyd mi tych ubogich, bladych i nędznych słów i obrazów, któremi staram się dać ci pojęcie o tem przemożnem i wszechogarniającem odczuciu, jakiego doznajemy wobec miłości bożej. To jest przyjacielu mój, niebo, które i ty także osiągniesz, jeżeli twe wnętrze zdolne będzie przyjąć w siebie to odczucie. Wszystko polega na tem: Bóg jest miłością — miłość to Bóg, a niebo jest doskonałym ziszczeniem miłości.

Dzisiejszego ranka chciałabym ci opisać stan odcieleśnionny duszy bez pośrednio po śmierci. Kiedy spotyka się ona z Aniołem Stróżem (duchem opiekuńczym), doznaje zwykle niezmiernego zdumienia.

Wszystko takie jest nowe; obok nieoczekiwanych podobieństw również tyle odmienności. Gdy naprzykład budzimy się do nowego życia, znajdujemy się jeszcze w starym świecie. Otaczają nas jeszcze wszystkie dobrze znane rzeczy, ściany, obrazy, okna, łóżko. Jedyną nowość polega na tem, że stoisz oto nazewnątrz swego ciała i dziwujesz się, jak to dziać się może, że ono do ciebie już nie należy. Wtedy rozjaśnia ci się wszystko i zaczynasz rozumieć, co się stało. Podobne doświadczenia przechodziłeś już w snach, które w zasadzie tym samym przyczynom przypisać należy, a mianowicie wyjściu świadomej duszy z ram fizycznych ciała. Pierwszą rzeczą, która naprowadza cię na myśl, że jakaś zmiana nastąpiła, jest pojawienie się anioła. Ty sam pozostajesz, czem byłeś; rozumiem przez to, że niema żadnej przerwy, ani zmiany w świadomości, w pamięci, ani w twojej płci. Nie zachodzą tu żadne zmiany, a jednak czujesz się do pewnego stopnia innym.

Anioł opiekuńczy, który do mnie przyszedł, miał skrzydła, jak już przedtem mówiłam. Wogóle nie jest to w zwyczaju, ale jeśli zechcemy, możemy je sobie dodać. Nie są one konieczniejsze od jakichkolwiek innych przyborów, którymi chcecie wykazać panowanie ducha nad materją. Nam wystarczy pomyśleć i już znajdujemy się

tam, gdzie pragnęliśmy. Poczóż więc używać skrzydeł? Służą one wyłącznie do tego, by uwidocznić lepiej pojęcie wyższości ducha nad warunkami życia ziemskiego. Nam jednak są równie zbyteczne, jak naprzykład maszyny parowe. Mimo to cieszyłam się, że mój przewodnik ma skrzydła; pochodziło to raczej z mojego wyobrażenia, jakie sobie wyrobiłam, że tak będzie i być musi i czułam większą ufność, niż bym ją czuła w innych warunkach.

Kiedy zjawił się przewodnik, odezwał się do mnie łagodnym, ale silnym głosem, w którym czuło się całą pewność świata niewidzialnego. Na dźwięk tego głosu zadrżałam cała, choć nie wydawał mi się obcym bynajmniej. I nie był obcym, albowiem w ciągu mego życia ziemskiego często był przy mnie, chociaż go nie widziałam nigdy. I kiedy rzekł: „Pójdź!” nie zawahałam się. Wydało mi się to zupełnie naturalną odpowiedzią, jak gdyby wobec pobudki własnej świadomości. I tak bywa często. Wszyscy mamy swego przewodnika. Ci nieznani i niewidziani przez nas aniołowie wiedzą nas do wszystkich dobrych czynów i powstrzymują od złego. Są z nami w myślach naszych i często otrzymujemy od nich ostrzeżenia, jako pobudki naszego własnego ducha. I tak jest w istocie, ale duch zsyłający to natchnienie jest za obrębem naszej świadomości. Anioł stróż jest w samej rzeczy jakby innym naszym „ja”, wyższą, czystsza, bardziej rozwiniętą częścią naszej własnej osobowości. Może to jest dosyć trudne do zrozumienia, ale jest prawdziwe. Obok tych dobrych są i źli aniołowie, którzy też ciągle nam towarzyszą i ukazują się nam po przyjściu tutaj, jako aniołowie ciemności. I jedne i drugie przebywają ciągle z nami i tutaj, choć porzuciliśmy już ciało. Bezustannie ocieramy się o naszych dobrych i złych przewodników. Nazywamy albo nazywaliśmy ich nagłym pomysłem, dążeniem, tęsknotą, rzeczami, o których nie wiedzieliśmy, jak powstają, ani skąd się biorą. Po tej stronie możemy zobaczyć, skąd to pochodzi.

Dopóki dusza w ciele zamknięta, słyszy tylko niewyraźnie i nie dostrzega tych wszystkich wpływów niezliczonych, jakie nas otaczają. Pierwszą i najbardziej oszałamiającą rzeczą, jakiej uczyć się tu musimy, jest fakt, że nasze zmysły fizyczne mniej służą nam do pomocy w widzeniu i słyszeniu, a więcej przeszkadzają prawdziwie słyszeć i widzieć. Żyjemy na ziemi jak zakapturzeni. Niewiele z tego, co nas otacza, możemy poznać, dojrzeć i posłyszeć. Świadomość fizyczna stanowiąca pewną część naszego ja, wymaga do swego rozwoju zawieszenia czasowego wrażeń ze świata ducha, do którego przejdziemy po śmierci. Gdy więc zamykamy oczy w śnie śmiertelnym, opada z nas ten kaptur, który bardziej od wszystkiego innego ograniczał nasze swobodne spojrzenie.

Wtedy możemy zobaczyć, gdzie leżą źródła tych nieokreślonych wrażeń, przeczuć i dążeń w obu kierunkach idących w górę i w dół. Byliśmy wciąż w pośrodku wszystkich tych istot i myliliśmy się co do tego, że uważaliśmy je za część własnego ja. Są one wyraźnie odrębne, a jednak i w związku z nami, gdyż nikt nie może żyć osobno



i sam. Wszyscy wzajemnie do siebie należymy i to zarówno na waszym, czy na naszym świecie.

Poplecznicy złego istnieją, wiem o tem. Widzimy ich, lecz nie odczuwamy trwogi przed nimi. Albowiem On, który jest za nami, większy jest od wszystkich, którzy są przeciwko nam. On jest miłością i silniejszy jest od nienawiści. Potęga złych polega jedynie i wyłącznie na naszej trwodze i na braku w nas wiary. Zostają oni obezwładniani, jeśli skłaniamy się do dobrego Anioła stróża, który jest zawsze w pobliżu i jeśli znamy Boga, będącego miłością. Niewiele mogłam się nauczyć o tej złej stronie życia i wiadomości moje w tym względzie są przeważnie z drugiej ręki.

Kiedy odzyskałam swobodę ruchów, zaczęłam chodzić tak, jak byłam do chodzenia przyzwyczajona i wydawało mi się to zupełnie naturalnem. Przewodnik mój szedł obok i widzieliśmy świat jakim był, z duchami krążącymi pośród ludzi. Z początku niebardzo byłam z tego mądra. Wydawało mi się, że wszyscy byli żyjącymi ludźmi. Potem wszakże zauważyłam, że duchy bez trudu przenikają przez materję i mogą poruszać się w sposób niedostępny dla ciał fizycznych. Zwróciłam się z pytaniem do swego przewodnika, a ten poczył mnie, że ci, którzy na ziemi żyli i przyszli tutaj, zupełnie podobni są do mnie samej. Widziałam, jak poruszali się czasami tak, jak gdyby mieli jeszcze ciała, kiedyindziej znów, jak aniołowie krążący z wielkim pośpiechem. Zagadnęłam znów swego przewodnika, a ten mi rzekł: Tak, mogą oni robić, jak im się podoba, bo jest w mocy ich umysłu iść powoli lub szybko. Wtedy pomyślałam, że skoro oni tak mogą, to mogę i ja. I nie mówiąc, zapytałam się w myśli, czy tak jest naprawdę? Przewodnik odpowiedział: I dla ciebie to jest możliwe. I rzekłam mu: Czy możemy iść tak, jak oni, na miejsce naszego przeznaczenia? Uśmiechnął się i mówi: Jak chcesz, tak się stanie. I zaraz spróbowałam poraz pierwszy nowej swobody ruchów. Ziemia zaczęła maleć pod mojami stopami.

Mknęliśmy więc szybko przez bezgraniczną przestrzeń. Czułam prędkość ruchu dopiero gdy stawaliśmy i mogłam zauważyć, jak daleko odeszliśmy w tak krótkim czasie. Już w żadnym razie nie byliśmy na waszym świecie; planetę naszą porzuciwszy, szybowaliśmy po niebieskiem przestrzoru. Zaledwie uświadamiałam sobie ruch; mknęliśmy tak, jak się myśli. Zniknęły rzeczy widziane z początku i nie pozostało nic, czem lot nasz dałby się wymierzyć. Przewodnik mój nie odstępował ode mnie. Zdążaliśmy do miejsca bardzo odległego od waszej ziemi. Oddalenia jednak zmierzyć nie mogę. Nie bierzemy też pod uwagę rozmiaru odległości, bo wystarcza nam tylko pomyśleć i już jesteśmy gdzie chcemy. Gwiazdy i światy, które widzisz jaśniejące nocą, są nam wszystkim tak swojskie, jak wieśniakowi jego rodzinna wioska.

Jedna jest namiętność, która po tej stronie wzrasta raczej, niż się zmniejsza, a jest nią pragnienie, by wiedzieć i uczyć się. Tyle mamy do nauczenia się i tak nam łatwo to przychodzi. Nigdy jednak nie będziemy w stanie powiedzieć, że wszystko o tym świecie wiemy,

gdyż cudowna mądrość boska przewyższa wszystko, co zgłębić możemy. Gdy osiągnęliśmy już to, co wydawało nam się szczytem, otwiera nam się widok na nowe cuda leżące przed nami. Przechodzimy je wreszcie, a zdobywszy punkt ostateczny, dostrzegamy inny świat cudów dotąd niewidzialnych, które w wyższym stopniu rozwoju dane nam będzie oglądać.

Co zawsze i wszędzie nas przygniata, jeśli wogóle wolno mi tego słowa użyć, to nieograniczona wielkość wszechświata. Widzimy jak szerzy się on we wszystkich kierunkach. I kiedy czynimy największe usiłowania, aby wyczerpać jakiś przedmiot, wydaje on się nam coraz bardziej niewyczerpalnym.

Podróż, jaką mój przewodnik odbywał ze mną, była daleką. On prowadził, ja podążałam za nim. Nie było to fruwanie, lecz urzeczywistnianie myśli. Gdy wspominam o tem, widzę, że początkowo szło to wolniej i prościej, a wzmagalo się coraz z pojęciem odległości. Teraz ruch jest momentalny, a dawniej był stopniowy. Zdaje mi się, że ślizgamy się przez powietrze bez żadnego wysiłku. Świat zapadał się poprostu pod nami, jak dla podróżującego balonem powietrznym. Potem zniknął zupełnie i płynęliśmy po niebieskich obszarach bez granic. Przewodnik zawsze mnie wyprzedzał trochę. Zrazu obawiałam się tego lotu, ale on był ze mną przeciw i to budziło we mnie orzeźwiająca uczucie siły i wolności. Nie masz wcale pojęcia, jakim więzieniem jest ciało, dopóki go nie porzucisz. Radowałam się głośno, czułam się tak dobrze, wesoło i szczęśliwie.

### **Jak odnosiłaś się do tych, których porzuciłaś we łzach?**

O tych, których pozostawiłam, nie myślałam często podczas mej podróży. Żyli oni i byli zdrowi i wcześniej czy później przyjdą tutaj, aby być ze mną. Przemoczny wpływ nowego wrażenia zdaje się nie zostawiać żadnego miejsca na myśli i uczucia żalu za starem życiem. Może sprawia ci to przykrość, ale opowiadałam rzeczy prawdziwe. I tobie tak będzie się działo w twym pierwszym dniu. A ja sądzę, że tak jest dobrze i nie ze złego to płynie. Kiedy tak podróżowaliśmy razem, nie wiele tylko rozmawiałam. Myśli moje były tem czynniejsze, że prawie nie zdawałam sobie sprawy, że myślę. Patrzyłam, odczuwałam, a jednocześnie brałam chciwie każde nowe wrażenie. Kiedy wydało mi się, że przybyliśmy do jakiegoś nowego świata, zapytałam swego przewodnika: Co to, czy to Niebo? Odrzekł mi: Czekał i patrz! Tutaj znajdziesz tych, którzy cię nauczą, o czem wiedzieć powinnaś. Miejsce było prześliczne. Łagodne powietrze pełne było woni cudnych kwiatów, jak w czerwcu. Świat — gdyż to był świat — do którego zbliżyliśmy się, nie wydawał się niepodobnym do naszego starego świata a jednak był różnym bezsprzecznie. Wszędzie panowało uczucie cichego pokoju i zadowolonej miłości. Miejscowość miała cichy uśmiech łagodnej radości; przypominam sobie ogólne wrażenie; w szczególności wdawać się nie chcę.

C. d. n.



## Pokój.

By ustanowić Pokój dookoła siebie, trzeba naprzód ustanowić go w sobie. Dwa te wielkie dzieła są jednakowo trudne. Długa jest Droga stąd do Królestwa Pokoju, zaś Ja nasze nie chodzi zbyt szybko. Wojna jest wszędy; w sercu naszym, rodzinie, na fabryce w mieście, w narodzie, w ideach, pomiędzy ludźmi, pomiędzy religjami, w każdej religji. W najmniejszym kółku, gdzie każdy żyje, jakżeż jest ona sroga i żywa!

Otóż jak ustanowić ów Spokój? — jak zamieszkać w nim? Tem wszystkim, co możemy zrobić w tym celu, jest to, przygotować siebie do jego przyjęcia, uczynić siebie — nie godnym — lecz poprostu zdolnym do przyjęcia go, uporządkować, oczyścić, przewietrzyć po-koje naszego Ducha, tak iżby mógł on tam bawić wciąż dłużej.

Zdobądźmy najpierw zimną krew, kontrolę nad sobą, Spokój. Jesteśmy mieszaniną materji i Ducha.

Opanujmy najpierw Materję, chcę rzec Instynkty, następnie podajmy dyscyplinie wzruszenia (emocje); nakoniec oczyścmy nasze myśli.

Władanie sobą, pogoda, skupienie, bezstronność oto kolumny świątyni Pokoju.

Cztery te kolumny osadzone na czterech mocnych podstawach: pierwsza to Cierpliwość, która znosi wszystko bez szemrania; druga podstawa to Pokora, mieszcząca się zawsze na ostatniem miejscu, biorąca dla siebie to tylko, co jest ściśle konieczne i starająca się być posłuszną życzeniom bliźniego; trzecia to Modlitwa ciągła ku Bogu o spełnienie Jego woli; czwarta to Usposobienie to łatwe i uśmiechnięte, nie zajmujące się tem, co nie jest nam zleconem, nie przejmujące się tem, co się zdarza, pałające uczuciem tylko dla rzeczy wiecznych.

\* \* \*

Człowiek Pokój czyniący nie podejrzewa nikogo; niepokoją go tylko jego własne wady, przyjmując z równą słodyczą natrętów i ludzi sympatycznych, radości i boleści. Troska jego dotyczy góry; nie pozwala on niczemu tu w dole mącić go; przedstawia on wreszcie widowisko koncertu harmonijnego, gdzie rezonanse i akordy władz różnych mieszają się z sobą, odpowiadają sobie i przedłużają się, promieniując dokoła radość pogodną i bogatą, którą w marzeniach przypisuje się tylko Niebu.

Paweł Sedir.





### Hieronim z Pragi

zginął na stosie 30 maja 1416 r. w Konstancji, dokąd przybył na Sobór, by bronić sprawy Husa. — Wspomniany już w poprzednim zeszytcie ks. Bogucki, profesor filozofji, teologii i prawa kościelnego na akademji krakowskiej, taki wydał ongiś sąd o Hieronimie: „Człowiek, który tak czule, tak silnie, tak ozdobnie i tak przekonującym mówił sposobem; człowiek, który tak trwałym i nad wszelką trwogę wyższym umysłem na śmierć okropną się odważył, nie był zapewne człowiekiem pospolitym.

## Głosy Czytelników.

... Właśnie przeczytałem „Pamiętniki Jasnowidzącej”. Pomyśl do wydania tej książki jest b. dobry, bo dotychczas dawał się odczuwać brak w polskiej literaturze książki o podobnej treści, która byłaby przystępną dla najszerszych warstw społeczeństwa. Lukę tę powinny wypełnić wydane właśnie Pamiętniki, które pisane są bardzo lekkim i przejrzystym stylem tak, że może je czytać każdy, nawet nieprzygotowany. Akcja jest żywa, a bieg wypadków bardzo naturalny i przekonujący swą ścisłą argumentacją tak, że całą książkę czyta się lekko i ze stałym napięciem, jak jaką ciekawą powieść.

W trakcie czytania nasuwa się czytającemu wiele pytań, na które nie znajduje natychmiast odpowiedzi, co pobudza do samodzielnego myślenia i szukania odpowiedzi w pokrewnej literaturze. Jest to nadzwyczaj dodatnią cechą Pamiętników. — Przebudzenie duchowe w Polsce w stosunku do zagranicy pozostaje jeszcze wtyle, więc książki tego rodzaju mogą niesłychanie przyczynić się do jego przyśpieszenia. — Wogóle książka posiada wiele zalet i dzięki swej nieprzeciętnej wartości nie powinno jej braknąć w żadnej bibliotece.

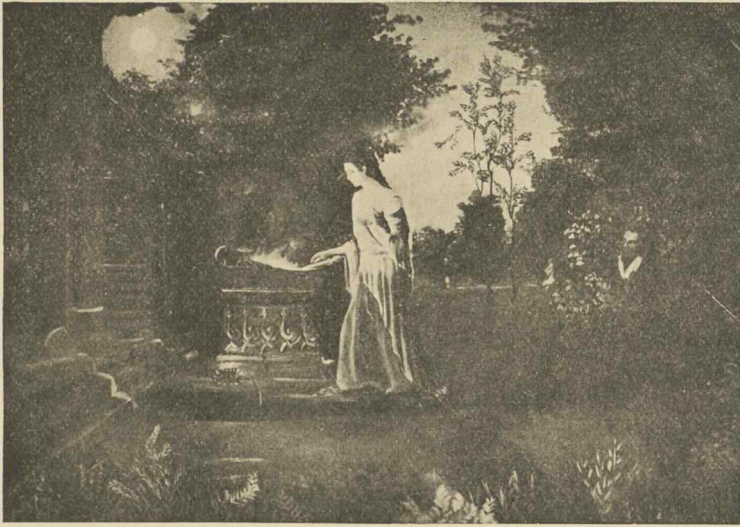
Zycząc pomyślnego rozwoju Pańskich Wydawnictw.

W. M. Przemyśl.





Z GALERJI OBRAZÓW MALARZA-MEDJUM „STACHA”.



Z krainy Lachów.

(Wielkość obrazu 2 m × 1.50 m.)



# Kronika.

## Psotne widmo w Studzieniej.

Podczas ostatnich wakacji letnich zachorowała w Raciborzu (G. Śląsk) dziewczynka Marja Śl., urodzona 28 czerwca 1918 r. Dziecko nie przyjmowało żadnego pożywienia i skarżyło się na gwałtowny ból w prawej okolicy żołądka. Ponieważ bóle nie ustępowały, oddano dziewczynkę do szpitala, gdzie pozostawała przez tydzień i jako zupełnie zdrowa, zdaniem lekarzy, powróciła do domu. Pomimo, że od tygodni dziewczynka odmawia wszelkiego posiłku, a zjadłszy pod przymusem natychmiast go zwraca, pozostaje nadal przy dobrym wyglądzie i z różowymi policzkami leży w łóżku od początku października. W początku listopada powiększyła się rodzina Śl. Kiedy niemowlę miało dwa tygodnie, matka musiała odejść do pilnej roboty w polu. Dziecko w poduszce umieszczono obok dwunastoletniej siostry w łóżku. W jakiejś 20 minut po odejściu matki chłopczyk zaczął płakać. Chora dziewczynka wzięła go wraz z poduszką na ręce i starała się uspić go huśtaniem i śpiewem.

W tej chwili przez uchylone drzwi wpadł do pokoju jeden z domowych kotów wraz z obcym czarnym i oba one zaczęły tańczyć wokół na środku pokoju do taktu nuconej kołysanki. To podobało się chorej dziewczynce, która śmiała się i z żartów przyspieszała lub zwalniała tempo piosenki.

Nagle przewróciło się w pokoju wieszadło wraz z ubraniami, a przestraszona babka nadbiegła z przyległej kuchni i wylała czteroletnią obecną dziewczynkę, przypuszczając, że ona przewróciła wieszadło. Chora dziewczynka oświadczyła jednak, że siostra była przy niej, a wieszadło przewróciło się samo. Babka nie uwierzyła temu i postawiła wieszadło na miejsce. Zaledwie jednak opuściła pokój, wieszadło znów leżało na podłodze. To powtórzyło się pięć razy z rzędu. Wkońcu wydało się to babce podejrzane i zawezwała dziadka, zajętego na podwórzu. Kiedy ten zjawił się w pokoju, otworzyła się sama zamknięta dotąd szafa z naczyniem i zaczęła się wysypywać z niej kolejno porcelana. Dziadek oniemiały przyglądał się zrazu, a potem usiłował chwycić pojedynczo wypadające sztuki, co udawało mu się tylko częściowo. Kiedy szafa już była zupełnie próżna, przewróciła się na skorupy nie dotknięta przez nikogo. Dziadek chciał ją podnieść, lecz z każdym razem upadała znowu. Kiedy już pozostawił ją przewróconą, stojąca obok szafa z ubraniami zaczęła podnosić się naprzemian to jednym bokiem, to drugim. Tu wpadł już dziadek we wściekłość. Przyniósł z podwórza dwa drągi i przyparł szafę do ściany. Teraz poleciała stojąca w kącie maszyna do szycia, z której wyrwano wszystkie śruby, tak, że podstawa i mechanizm upadły oddzielnie. Wtedy posłano gońca na pole, żeby sprowadzić ojca i matkę. Zanim ci nadbiegli, poleciały jeszcze na pokój trzy szuflady z komody, a ostatecznie i cała komoda. Obrazy, zegar ścienny, kołyska, wieszadła, skorupy, szafa, maszyna do szycia, szuflady, wszystko w nieładzie zmieszane leżało na ziemi, kiedy para gospodarska weszła z pola do pokoju. Swawola zaraz ustała. Trzy kosze skorup i dwa kosze innego śmiecia wyniesiono z domu.

Kiedy po południu matka wyszła z pokoju, aby przynieść świeżej słomy do kołyski, zjawiła się nagle przy łóżku chorej dziewczynki postać wzrostu 10-letniego chłopca. „Daj mi bębna!” rzekła postać. Dziewczynka, trzymając jedną ręką dziecko, drugą ręką chwyciła krucyfiks i uderzyła nim zjawę. Ta jednak pchnęła dziewczynkę rogami, kalecząc ją w rękę, a jednocześnie chwyciła rękami za poduszkę z dzieckiem. Dziewczynka obróciła się z poduszką do ściany i zasłoniła niemowlę swym ciałem. Postać tymczasem obrabiała rogami plecy dziewczynki, aż drzwi się otworzyły i weszła czteroletnia siostrzyczka, która narazie wzięła ową zjawę za chorą siostrę i chciała, jak zwykle, zatańczyć z nią. Postać obróciła się, krzyknęła „Hej!” i skoczyła do czteroletniego dziecka. Mała przelękała się, a starsza wołała: „Klara, uciekaj stad”, co też dziewczynka zrobiła. Postać chwilę zatrzymała się na środku pokoju, obróciła się do chorej i powiedziała: „Tak czy owak, wróć tu jeszcze!”, tupnęła nogą i rozwiwała się.

Tyle opowiada dziewczynka i inni naoczni świadkowie. Dziewczynka jest nieprzeciętnie inteligentna i była najlepszą uczennicą w klasie. Na zapytanie, jak



owa postać wyglądała, orzekła: „Czarna na twarzy, z rogami nad oczami, cylinder na głowie. Ubranie: czarny frak, nogi cienkie, jak u kozy, zakończone krótką stopą. Ogromne zęby, a w ustach czerwono, jak ogień.”

\* \* \*

Zapytana w tej sprawie jasnowiedząca A. P. komunikuje nam co następuje:

„Owa niby chora dziewczynka to jeden z duchów więcej świadomych, który przed obecnem wcieleniem życzył sobie, by mógł innym wskazać na ziemi, że życie ludzkie nie kończy się z tak zw. śmiercią. Duch ten życzył sobie także opowiedzieć swoim bliźnim wiele tajemnic ze świata Ducha, jak różnymi sposobami i sieciami duchy upadłe opętywują ludzi, sugerują im złe myśli, popychając ich do różnych niewłaściwych czynów, aby tylko wiele zapisać sobie mogły do swej czarnej księgi na niekorzyść tych, co ich nie mogą dostrzec wzrokiem ducha i nie rozumieją, skąd się bierze nieraz tyle złych myśli i przykrych uczuć, a nawet i zwodniczej radości ludzkiej. — O zamiarach tych wiedziały Złe moce i bojąc się, że duch ten działać zacznie w oznaczonym czasie, pośpieszyły się, by jeszcze przedtem odpędzić ducha jej od ciała i zerwały połowę pasm magnetycznych, łączących ducha z ciałem fluidycznym (astralnym) i fizyczną powłoką. Boleśnie odczuła to dziewczynka w silnym skurczu żołądka. Jeden z opiekuńczych duchów tej dziewczynki, mając jeszcze także do wyrównania na ziemi część swych długów, zrodził się w jej bliskości jako jej braciszek, by i on później wspólnymi siłami z nią mógł wskazywać na te ciemne zasadzki, zgotowane ludzkości przez nieszczęśliwe, w złej woli trwające duchy. Toteż moce te poprzysięgły im straszłą zemstę, że chociażby miały dom cały przewrócić, to go przewrócą, byle tylko w jego gruzach pogrzebać ciała tych dwojga dzieci. Opętały więc w tym celu owe dwa koty i wpadły do mieszkania zaczęły tańczyć w takt kołysanki, śpiewanej przez dziewczynkę, myśląc, że ta przeraziwszy się, wypuści z rąk chłopca na ziemię i ten sobie conajmniej kark skręci. Lecz dziewczynka przypomniła sobie w głębi ducha, kto to pod postacią tych kotów do nich się przybliżył; w zwykłej świadomości ludzkiej nie zdaje sobie w pełni sprawy z tego, dlaczego te duchy ich nawiedziły, a jednak śmiertelnej trwogi u niej nie wywołały, przeciwnie, śmiała się z ich podskoków w kocim cieple. Śmiech ten rozdrażnił bardzo niedobre duchy, które też zaraz zaczęły robić w mieszkaniu szustosenie. A że są to duchy, które już wszystko przekleły i magiczną złą siłą i ciało ludzkie oplwały, buntując się przeciwko Karmie, którą sobie same stworzyły, nie mogą już podczas materjalizowania się przybierać na siebie cielesnej powłoki ludzkiej. — Jak widzieliśmy jeden z nich, zmaterjalizowawszy się, rzucił się ku dziewczynce, wołając: oddaj mi to dziecko. Znają oni różne magiczne tajemnice i moce i gdyby dziewczynka w lęku o siebie oddała jemu swego braciszka, pewnie znaleźliby rodzice już tylko sinego trupa pod gruzami rozbitych talerzy i innego naczynia. A że dziewczynka broniła go, tuląc go do siebie i odwróciła się do ściany, zaczął ją w złości duch ten uderzać swoją zmaterjalizowaną powłoką. — Również i rodzice są duchami pragnącymi żyć w dobrej woli, ale są jeszcze słabi i w zwykłej świadomości nie przypominają sobie, co to i oni przeżywali przed obecnem wcieleniem i kogo życzyli sobie przyjąć na zrodzenie. Z wejściem ich do pokoju mogły się i dobre duchy bliżej przedostać do aur dzieci, to też zaraz została złym mocom wytracona broń z rąk i uniemożliwiona chęć dalszego pustoszenia mieszkania. — W przebudzeniu się duchowem (na planie fizycznym w zwykłej świadomości) członków wspomnianej familji i przypomnieniu sobie celu, jaki sobie obrali na ziemi przed zrodzeniem, dużo mogą przeskodzić i umysł zaciemnić fale myśli, płynące do nich ze strony wielu ludzi, którzy pewnie myślą, no i mówią, że rodzina ta widocznie ma jakieś sprawy z djabłem, który do nich przychodzi jak do swoich i że widocznie dusze swoje w jakiejś nieszczęśliwej chwili jemu zapisali. Ich czujność duchową mogą także przytępić różne niedorzeczne wskazówki i rady niektórych ludzi. A gdyby przytępienie to im się udało, to i te złe duchy by się uspokoiły, gdyż mniejszą byłaby ich obawa, że zostaną zdradzone tajemnice ich niecnego życia.

## Komunikaty Zmarłego.

Węgierski generał, pan Zygmunt B., opowiadał niedawno w Budapeszteńskim Towarzystwie Parapsychologicznym o niesamowitem przeżyciu. Przed kilku dniami otrzymał on na drodze medalnej następujący komunikat: „Ja jestem zmarłym generałem-lekarzem Juljuszem Kepes i ciało moje leży na cmentarzu Wolfstalskim w czwartym grobie na lewo od północnego wejścia. Często cię widzę odwiedzającego syna twego na sąsiednim cmentarzu, przyjdź i do mnie kiedyś!” Generał B. nic nie wiedział o śmierci dra Kepesa, jak też i o tem, że on był izraelitą. Ciekawem jest, iż dr. Kepes jeszcze w roku 1871 brał udział w ekspedycji polarnej Payera. Gdy po 14-tu dniach generał B. wezwania nie usłuchał, otrzymał dalszy komunikat tej treści: „Nie byłeś jeszcze przy mnie, chociaż obiecałeś mi to. Ostatnie moje słowa prostuję o tyle, iż mój grób nie jest czwartym, lecz trzecim od wejścia, gdyż jedno miejsce jest jeszcze wolne. A więc czwarte miejsce, lecz trzeci grób!” Przy najbliższej okazji odwiedził generał B. wskazany cmentarz i znalazł rzeczywiście nagrobek dra Juljusza Kepesa na oznaczonym miejscu. Pomodliwszy się za spokój duszy dra Kepesa, odszedł i odtąd nic już o nim nie słyszał. Ciekawe, jak ten właśnie fakt dałby się wytłumaczyć hipotezą animistyczną, a więc psychoanalitycznie przez podświadomość.

Karol Röthy, prezydent Niem. Towarzystwa Parapsycholog., Budapeszt. (M. W.)

## Duch samobójcy ukazuje się dzieciom małoletnim.

Wyjątkowe zdarzenie to miałem sposobność osobiście zbadać u osób, biorących w nim udział w roku 1904. Opisałem go w spirytystycznym piśmie „Rebus”, wychodzącym wówczas w Moskwie.

W roku 1903 w rodzinie mych znajomych Rautów, zamieszkałych w Samar-kandzie (Turkistan) przy ulicy Czerniajowskiej w domu No. 35, miał miejsce następujący wypadek:

Przed Świętami Wielkiejnocy, gospodyni domu wraz ze służącą przystąpiły, jak to zwykle bywa, do generalnego sprzątnania mieszkania, a dzieci: dwóch chłopców, starszego w wieku  $2\frac{1}{2}$  roku i młodszego, tylko około jednoroczne dziecko, zamknęły w jednym z pokoiów, usadowiwszy ich przy zabawkach na podłodze. Nie przeszło nawet pół godziny, jak z pokoju, w którym znajdowały się dzieci, rozległy się przeraźliwe krzyki. Przestraszona matka pośpieszyła otworzyć drzwi i ujrzała wiele przestraszone i płaczące dzieci, z oczyma zwróconemi w jeden z kątów pokoju. Ponieważ starsze dziecko nie umiało jeszcze mówić, a same skrupulatnie oględziny pokoju nic nie wykazały, nie można było wyjaśnić przyczyny przestraszu, jakiego doznały dzieci.

Analogiczny wypadek powtórzył się przed Bożem Narodzeniem, ale ponieważ w międzyczasie starszy chłopiec już nauczył się mówić, to zapytany przez matkę o przyczynę przestraszu, wskazując rączką na ten sam kąt pokoju, który przyprowadził ich o tak wielki strach zeszyłem razem, powtarzał kilka razy po niemiecku: „Onkel mit Strick” (rodzina była niemiecka), co znaczy „pan ze sznurem”. Znow pokój został szczegółowo zbadany, ale i tym razem nic nie znaleziono.

W dzień Nowego Roku przyjechał do pp. Rautów właściciel domu Abramów z powinszowaniem. Wtedy gospodyni domu zapytała się go, czyby on nie mógł jej powiedzieć, co zaszło kiedyś w owym pokoju. Po chwilowem jakby zamieszaniu się i namyśle, niechętnie odpowiedział, że jakieś 20 lat temu w owym pokoju powiesił się urzędnik banku. Kiedy zaś p. R. opowiedziała mu wypadki z jej dziećmi, on dodał, że niektórzy z jego poprzednich lokatorów mówili mu, że zjawę tę widzieli również, o czem jednak rodzina Rautów nic nie słyszała.

Przy spotkaniu się z p. Abramowem, którego znałem osobiście, zapytałem się go w sprawie tego wypadku, i on mi potwierdził całą rozmowę z p. Rautową.

Wł. Reul.



## Trochę świadectw.

*Maximus Tyrius*, 170 r.: „To, co ogół nazywa śmiercią, jest tylko początkiem nieśmiertelności. Dusza, porzućwszy ciało, staje się duchem, dobrym lub złym, który spogląda z litością na ubiegłe swe istnienie ziemskie, a ze współczuciem na tych, którzy tam żyją jeszcze. Dobre duchy usiłują służyć i wspierać żyjących tutaj.”

*Tertullian*, 200 r. „Dlaczego mielibyśmy spać po śmierci? Dusza nie sypia nawet kiedy człowiek jest wcielony. Po śmierci jedynie ciało śpi w prochu: dusza czuwa.”

*Orygenes*, 230 r. „Niech spotwarzają, niech zabijają nawet wierzących prawdziwie w Boga, gdy oświadczenia, że ukazawali im się aniołowie. I cóż z tego, skoro mówią prawdę?”

*Cyreneusz*, męczennik, 250 r. „Można człowieka zabić, lecz nie można go unicestwić.”

*Święty Atanazy*, 340 r. „Duch porzuca ciało podczas snu i często spotyka inne duchy, już rozłączone z ciałem, a uczestnicząc chwilowo w ich stanie czystości, buja w przestworzach i podróżuje w ich towarzystwie.”

*Święty Ambroży*, 380 r. „Wiemy, że dusza przeżywa ciało, a uwolniona od niego widzi jasno to, czego przedtem nie mogła widzieć.”

*Święty Bazylides*, 425 r. „Zostałem nawrócony na chrześcijaństwo przez ducha męczennika Potomiana, który często przychodził i rozmawiał ze mną.”

*Methodius*, 870 r. „Kiedy człowiek zmarły ukazuje się jako duch, czyni to zawsze w postaci, jaką miał, kiedy żył w ciele.”

*Święta Agnieszka*, umęczona w 300 r. za Dyoklecjana, ukazała się swej rodzi nie, mówiąc: „Nie płaczcie po mnie, jak po umarłej: dosięgam miejsca, skąd tryska światło.”

*Jan z Neapolu*, 350 r., opisuje ukazanie się świętego Pawła w swoim kościele, mówiąc: „Jaśniał jak gwiazda: była to wizja piękna, osłonięta cudnie lekkim obłokiem.”

*Święty Grzegorz*, 370 r., mówi: „Pewnemu zakonnikowi ukazał się duch jego brata, o życiu którego był przekonany. Zaniepokojony udał się do brata: ten zmarł w chwili ukazania się.”

*Avitus*, 450 r., otrzymany od ducha świętego Justusa komunikacje, które pozwoliły pomyślnie rozstrzygnąć spór religijny.

*Biskup Evodius*, 414 r. „Zdarza się, że zmarli przed nami przyjaciele ukazują się nam i przemawiają. Zakonnicy Profuturus, Servillus, Privatus ukazali mi się i powiedzieli mi rzeczy, które sprawdziłem następnie.”

*Święty Benedykt*, 540 r., ukazał się duchem zakonnikom swej reguły, zalecając im opuszczenie budynku, grożącego ruiną. Zaledwie wyszli, zawalił się dach.

*Święty Dunstan*, 950 r., silne medium grał cudownie na harfie. Duchy unosiły instrument w powietrze i grały na nim, zachwycając licznych słuchaczy.

*Edward*, *Spowiednik*, 1050 r., był „kontrolowany” przez duchy dwóch zakonników, dla których miał wiele uczucia. „Bóg posyła ich do mnie, mówił, aby jeszcze porozumiewali się ze mną.”

*Benedykt XII*, papież, 1340 r. „Niezliczone są wypadki, że święci pojawiali się, aby przekonać, że osiągnęli szczęście wieczne.”

*Święty Franciszek z Assyżu*, 1206 r., usunął się od uciech ziemskich i poświęcił życiu religijnemu pod wpływem duchów. Kiedy modlił się raz w zniszczonej kapliczce, pojawił się duch i namówił go do zmiany życia.

*Piotr d'Aubigny*, 1240 r., został rozbudzony ze snu jakimś głosem. „Kto jesteś?” zapytał. Głos odpowiedział: „Jestem twój przyjaciel Filip, arcybiskup z Bourges, który opuścił tę ziemię.” D'Aubigny wstał, pobiegł do arcybiskupa i ujrzał go na łożu śmierci.

*Święty Tomasz z Akwinu*, 1260 r., rozmawiał z duchem Romanusa, swego byłego nauczyciela teologii. Pod tą kontrolą napisał swój traktat o księdze Izajasza.

*Święty Edmund z Canterbury*, 1230 r., często był odwiedzany przez ducha swej matki; namawiała go ona do porzucenia pracy nad mechaniką, a poświęcenia się wyłącznie miłości Boga. Tak został arcybiskupem.

Z „*Revue Spirite*” przełożyła — Janina Kreczyńska.

## Życie kryształów.

Obserwacje wiedeńskiego fizyka Przibrama na nowo potwierdzają hipotezę pewnych swoistych objawów życiowych u kryształów. Stwierdził on, iż kryształy soli, które poprzednio poddane zostały silnemu sprasowaniu (więc w strukturze zmienione), a następnie naświetlane radem, przybrały kolor żółto-ciemnozielony aż do czarnego, który po kilku dniach wykazywał jaśniejsze prążki. Jaśniejsze tę pręgi objęły stopniowo całe to miejsce o zniszczonej strukturze („zranione“). Płaszczyzny cięcia wykazywały znów strukturę zdrową, kryształ więc samodzielnie powracał do pierwotnego stanu. Wskazuje to, iż — podobnie jak każdy inny żyjący organizm — reaguje i kryształ na zranienia i amputacje, a więc możemy mu odmówić conajmniej znacznej siły formującej, jeśli nawet nie chcemy uznać powyższego faktu za objaw życia, pojętego w znaczeniu potocznym. (M. W.)

### „Szkoła poprawnego angielskiego“ dla Indian w Zaświecie.

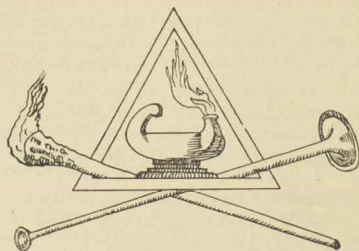
„The Progressive Thinker“ podaje ciekawe szczegóły o „szkole w niebie“. Liczne były medja amerykańskie i europejskie, które od zarania nowoczesnego spirytyzmu otrzymywały komunikaty zmarłych Indian, wysławiających się w języku angielskim niezmiernie okaleczonym. Otóż duchy indyjskie, które wyjątkowo mówiły poprawnie językiem Szekspira, wzięły sobie za zadanie w astralu uczyć Indian w prawdziwej szkole języka angielskiego. Jedynym celem tej szkoły, założonej na tamtym świecie, było przygotowanie uczniów, którzy odtąd, zjawiając się na seansach, nie mówiliby żargonem. Pierwszym uczniem był Swiftarrow, Indianin „kontroler“ p. Mac Kurnan, medjum z Upper Lake w Kalifornji. Komunikaty owego Swiftarrowa trudno było dotychczas zrozumieć, bowiem nadziewane były dżalektem Czerwonoskórych. Medjum cierpiało z tego powodu, a i duch sam ubolewał, że nie umie mówić zrozumialej. Wkońcu oznajmił, że rozstaje się z medjum na jakiś czas. Miesiące mijały, a on nie wracał. Nareszcie zgłosił się. Wszystkie uchybienia językowe zniknęły. Wyrażał się czystą mową angielską, głosem miłym i dobitnym. Wtedy wyjaśnił przyczyny swej nieobecności oraz istnienie szkoły, która wykształciła już wielu uczniów, czyniących nieraz bardzo szybkie postępy.

### Charakterystyczne zebranie.

„La Parole“ (17 I 1931) donosi, że Kościół w Anglji zapoznaje się z ruchem spirytystycznym.

Odbyło się nadzwyczajne zebranie 130 kapłanów w kościele Ali Souls, aby omówić tak widoczny rozwój spirytyzmu oraz stanowisko, jakie względem niego powinno zająć duchowieństwo.

Przed audytorjum pastorów omawiano doświadczenia psychiczne różnego rodzaju, możność porozumienia się ze zmarłymi itd. Ostatecznie powzięto uchwałę, że spirytyzm jest siłą, z którą Kościół musi liczyć się odtąd, bowiem odrywa on wielu wiernych od praktyk religijnych.







# Co czytać?

	Zł
ŻYCIE PO ŚMIERCI — L. DENIS . . . . .	4.30
DUCHY I MEDJA — L. Denis . . . . .	0.80
ŻYCIE NA ZIEMI I W ZAŚWIECIE, CZYLI WĘDRÓWKA DUSZ — A. P. . . . .	5.20
CZY FANTAZJA (sztuka spirytystyczna) . . . . .	1.—
POD ZNAKIEM WODNIKA (dramat spirytual.) . . . . .	1.60
MATERJALIZACJA ZJAWISK DUCHOWYCH — Dr. Geley . . . . .	1.80
PAMIĘTNIKI JASNOWIDZĄCEJ, z wędrówki życiowej poprzez wieki — poprzedzone wstępem o istocie jasnowiedzenia, Nowej Erze etc. i uzu- pełnione dodatkiem, w którym m. i. przytoczono szereg przykładów na przejawianie się Prawa Karmy i Reinkarnacji w życiu znanych po- wszechnie ludzi. — Cena księgarska 6 zł, na papierze bezdrzewnym w oprawie płóciennej wraz z podobizną autorki . . . . .	9.—
MOC DUCHA — P. Mulford . . . . .	7.80
PRZECIW ŚMIERCI — P. Mulford . . . . .	6.—
MOC ŻYCIA — P. Mulford . . . . .	6.80
WTAJEMNICZENIA, powieść dla „Maluczkich“, P. Sedir . . . . .	3.—
SIŁY MISTYCZNE I SPRAWOWANIE ŻYCIOWE, P. Sedir . . . . .	2.50
KILKU PRZYJACIÓŁ BOGA — P. Sedir . . . . .	2.—
UZDROWIENIE CHRYSYUSA — P. Sedir . . . . .	6.—
ENERGJA ASCETYCZNA — P. Sedir . . . . .	0.50

★

Nabywać można pod adresem  
**„Hejnał“, Wisła, Śląsk Cieszyński.**



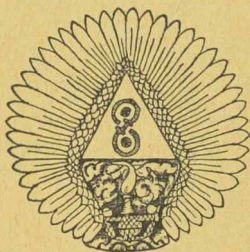
25 377

# PAMIĘTNIKI JASNOWIDZĄCEJ

Z WĘDRÓWKI ŻYCIOWEJ  
POPRCZEZ WIEKI

POPREDZONE WSTĘPEM  
O ISTOCIE JASNOWIDZENIA, NOWEJ ERZE ETC.  
I UZUPEŁNIONE DODATKIEM, W KTÓRYM PRZYTOCZONO  
M. I. SZEREG PRZYKŁADÓW NA PRZEJAWIANIE SIĘ  
PRAWA KARMY I REINKARNACJI W ŻYCIU  
ZNANYCH POWSZECHNIE LUDZI

TOM I



CENA księgarska 6 zł, dla Czytelników Hejnału 5 zł;  
na papierze bezdrzewnym: broszurowane 7 zł, w opra-  
:: wie płóciennej wraz z podobizną autorki 9 zł ::

---

NAKŁADEM  
WYDAWNICTWA „HEJNAŁ”, WISŁA, ŚLĄSK CIESZYŃSKI  
1930

---

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Jan Hadyna, Wisła na Śląsku Ciesz.  
Drukarnia Pawła Mitreği w Cieszynie.

